TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XVI — ZESZYT 2

*

TREŚĆ

W. WYSZYŃSKI i J. GOLCZ, W poszukiwaniu Pointe de Frères Chamois. — A. CZERWIŃSKI, Weźmy stamtąd przykład. — W. BIRKENMAJER, Szklane czy granitowe?. — J. A. SZCZEPAŃSKI, Nowe drogi w Tatrach w r. 1931. — W. BIRKENMAJER i J. A. SZCZEPAŃSKI, Z Pośredniej Grani. — SKALNE DROGI. — Z TATR SPRAWY SEKCJI. — Z SEKCJI TATERNICKIEJ AZS W KRAKOWIE. — NOTATKI. — Z PIŚMIENNICTWA.

*

KRAKÓW, MAJ 1932 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

WYDAWNICTWA
SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, rocznik 1907, 1908 i 1909	wyczerpany
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1911	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— rocznik 1928 i 1929 po	8·—
— rocznik 1930	9·—
— rocznik 1931	10·—
— zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1932 po	2·—
— zeszyty specjalne („łomnicki“ i „alpejski“) po	3·—

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), cena egzemplarza brosz.	10·—
dla członków Sekcji	7·—
II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr.	2·—
— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17	1·—

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178

V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości;
na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.

PRENUMERATA ROCZNA «TATERNIKA»
wraz z przesyłką pocztową wynosi w Polsce 8·— Zł,
zagranicą 12·— Zł.

TATERNIK

ROCZNIK XVI ★ KRAKÓW, MAJ 1932 R. ★ ZESZYT 2

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

W POSZUKIWANIU POINTE DES FRÈRES CHAMOIS

1.

(W. W.) Szczyt, nie posiadający jeszcze swojej historji! Nawet w Alpach niewiele mamy turni, których nie dotknęła jeszcze stopa ludzka, nic więc dziwnego, że układając program wycieczki w Pelvoux w końcu czerwca 1931 roku postanowiliśmy — Jurek Golcz i ja — poszukać tej «ziemi obiecanej», a raczej «turni obiecanej».

Dokładnych informacyj nie można było zupełnie uzyskać. W Przewodnikach Coolidge'a, Duhamel'a i Perrin'a — nic, w G. H. M. — nic. Dowiedzieliśmy się tylko tyle, iż szczyt, o który nam chodziło, Pointe des Frères Chamois (nazwany tak przez Coolidge'a, ale dotychczas niezwiedzony przez nikogo) znajduje się koło Brèche des Frères Chamois (ok. 3450 m), leżącej w grani między Zach. Ailefroide (3959 m), a Cime du Coin (3420 m).

Zaopatrzeni w stos lin i żywność na 5 dni wyruszamy dnia 21 czerwca do La Bérarde i tego samego dnia po południu jesteśmy już w schronisku Pilatte (2571 m). Wyciągamy mapy i staramy się odszukać ową Brèche des Frères Chamois. Napróżno! mapa Duhamela jest pełna skandalicznych błędów. Wobec tego, że od południa orjentacja jest łatwiejsza (tak przynajmniej wygląda z opisu w przewodniku), decydujemy się przejść następnego dnia Col du Sélé (3302 m) i założyć nasz «camp de base» w schronisku Sélé (2780 m), położonem na lodowcu tejże nazwy.

Nazajutrz wykonywamy ten projekt. O 8 godz. opuszczamy schronisko, koło południa stajemy na przełęczy. Opis w Przewodniku G. H. M., którym się posługiwaliśmy, zbałamucił nas, weszliśmy w nader popękaną część Glacier de la Pilatte, nie obeszło się i bez przygody ze szczeliną 3—4 m szeroką, w którą wpadł Jurek, gdyśmy szli jeszcze niezwiązani; na szczęście delikwent zawisł na worku, poczem, gdym go zaasekurował, zdołał wyślizgnąć się z pułapki. Popołudniu dotarliśmy wreszcie do schroniska Sélé, ale upłynęło jeszcze pół godziny, nimeśmy go odszukali, ukrytego pod olbrzymim okapem skalnym.

2.

(W. W.) Z tego schroniska, dnia 23 czerwca o świcie, wyruszamy już wprost na poszukiwanie naszego szczytu. Droga ku Brèche des Frères Chamois (którą najpierw trzeba osiągnąć) jest jasna. Z dolnego tarasu Glacier du Sélé, poprzez śnieg, wydostajemy się na zach. gałąź lodowca Ailefroide i nią podchodzimy pod olbrzymi żleb śnieżny wywodzący pod Brèche (si fabula vera). Po prawej stronie — fantastycznie pogmatwane granie pd.-zach. i pd. Ailefroide. Przy przejściu, nieznacznej zresztą, szczeliny brzeżnej mamy nową przygodę; Jurek wbija czekan po drugiej stronie — wybija stopień, wciąga się na czekanie — i już jest w żlebie. Teraz moja kolej. Wbijam czekan, stawiam nogę na wybitym stopniu — i w tej samej chwili wiszę na rękach nad szczeliną, gdyż stopień urywa się. Dopiero dzięki wbiciu w śnieg drugiego czekana, powyżej, i podciągnięciu na rękach, wydobywam się z niewygodnej pozycji.

Żlebisko ma ze 400 m, posuwamy się wolno — i wreszcie jesteśmy u stóp skał. Grań biegnąca od Ailefroide załamuje się tu z kierunku zach. na kierunek pd. Nad nami, w zach. grani, dwie przełączki. Tam też winna, według mapy Duhamel'a, mieścić się Przełęcz Braci Chamois. Jedna z owych przełączek, wschodnia, jest wogóle zdołu niedostępna: żleb pokryty progiem wygładzonym przez śnieg i wody. Ale my kierujemy się gdzieindziej — na lewo, już w grani biegnącej ku pd., otwiera się wielka szczerba, a wysoki kopiec kamienny wskazuje, iż tam właśnie znajduje się główna przełęcz. Można było wyjść na nią z Pilatte nie tracąc dnia — gdyby się wiedziało, iż tam właśnie się znajduje. Od rana wieje silny wicher zachodni, który na przełęczy daje się nam mocno we znaki.

Po krótkim odpoczynku, rozpoczynamy atak na wybitną turnię, położoną na pn. od przełęczy i stanowiącą punkt zwornikowy grani. Z początku idziemy granią, później na lewo, wybitnym kominem — poczem znów wychodzimy na grań. Droga najwyżej dość trudna. Przed nami dość wybitna turniczka, którą omijamy po prawej stronie. Dalej — ostra, impresjonująca grań, opadająca pionowo po obu stronach. Poniżej uskoku szczytowego skręcamy znowu wprawo. Robimy zdjęcia. Wreszcie po dość łagodnych płytach wydostajemy się na szczyt ($1^1/_2$ godz.). Układamy kopczyk i piszemy bilety. Wiatr pędzi chmury, ale dokucza mniej niż na przełęczy, to też siedzimy na szczycie i oglądamy teren. Ku wsch. piętrzy się nowa, dość samodzielna turnia, dalej — potężne zerwy zach. grani Ailefroide. Od turni tej spada ku pn.-zach. grań dzieląca Glacier Long od basenu Glacier Gris, znajdującego się (wbrew mapie Duhamel'a) całkowicie po stronie Pilatte. Te błędy mapy kosztowały nas dzień stracony.

Postanawiamy zejść inną drogą, na przełączkę leżącą na zach. od naszej turni, którą nazwiemy X. Mamy 50 m liny zjazdowej i pętle. Jurek, który prowadził cały czas, rusza znów naprzód i po chwili oznajmia, że ma śliczne zejście. Złażę — i stwierdzam, że śliczne zejście sprowadzi nas znacznie poniżej przełączki. Ku pn. grań urywa się olbrzymim uskokiem. Chwilę

dyskutujemy — i godzi nas odkryty wkońcu dość ładny płytowy trawers, którym docieramy ponad przełączkę. Bloków do zakładania liny kilka, do wyboru. Trzeba schodzić przy pomocy liny, gdyż uskok przecięty jest przewieszką. Jurek zjeżdża pierwszy, w chwilę później i ja docieram na szczerbę. Różnica wysokości z Turnią X: ok. 100 m.

3.

(J. G.) Teraz wznosi się już bezpośrednio przedemną owa druga Turnia Y. Oświadczam, że należy ją dla pewności zrobić, jakkolwiek bowiem nie leży koło samej Przełęczy Braci Chamois, nic nie wyklucza aby to ona dopiero była owym Szczytem braci Chamois, którego szukamy. Już z Turni X rzuciła mi się ona zresztą w oczy, nie tylko jako znacznie wyższa od sąsiadki, ale także z powodu niezwykłej śmiałości swej budowy. Jeżeli Żabi Koń, widziany z Żabiej Przełęczy, wygląda na szczyt bodaj niedostępny, to ta turnia przypominała już zupełnie szklaną górę, nie zostawiającą ani cienia możliwości jej zdobycia. To jednak właśnie zadecydowało atak na nią, pozostawienie jej bowiem w tych warunkach w spokoju, było ponad siły.

Witek Wyszyński, którego fatalna kruchość skały tej turni całkiem zraziła, pozostaje na przełęczy, poczem, ponieważ wiatr zaczął znów bardzo dokuczać, kruchym żlebkiem schodzi do wielkiego żlebiska śnieżnego, i, po bardzo niemiłym (bez czekana!) trawersie po stromym i miejscami twardym śniegu, powraca ostatecznie na Brèche des Frères Chamois. Ja tymczasem zaczynam swoją robotę. Mam na sobie 30 m liny i przez jakąś nieuwagę zostawiam pięćdziesiątkę, która w tej chwili leży na przełęczy ledwo zwinięta po naszym zjeździe. Nieuwaga ta była ciężkim błędem. Wiem dobrze z doświadczenia, że w Alpach niesposób chodzić bez liny przynajmniej 50 m długości. Nie należy z tego wnioskować, że na każdej drodze alpejskiej są zjazdy, ale gdy już są, są przeważnie długie.

Wspinaczka arcymiła, niema rzeczywiście ani okrucha zdrowej skały, wszystko wokoło zgniłe, zmurszałe, obrywa się przy najlżejszem muśnięciu. Do tego droga conajmniej dość trudna. Zbliża się jednak koniec pierwszego uskoku. Muszę wejść teraz na prawą ścianę. Kilka m trawersu i nagle... jakaż zmiana! Skała odrazu staje się lita jak żelazo. Kilka m — i oto pozioma grańka, która mię doprowadza pod drugi uskok. Stąd wydaje mi się, że jest on już szczytowym. Ale jak go przejść? Nadzwyczaj silnie nachylone, gładkie płyty, zamykają wszelki dostęp dalej. Zaczynam wątpić o powodzeniu, ale mimo wszystko próbuję. Trzeba włożyć trzewiczki. Robię drugi błąd, to jest o dwa zadużo: zostawiam tu buty. Próbuję płyt w zacięciu z lewej strony. Jakoś zyskuję zwolna na wysokości i wreszcie jestem w miejscu, gdzie nikły zachodzik utworzony przez załamanie płyt, które stają się pionowe, pozwala odpocząć i, co więcej, daje nadzieję dalszej drogi, udostępniając 2 rysy w odległości 4—6 m jedna od drugiej. Obieram tę na prawo. Uzyskuję ze 2—3 m wysokości i oto smutny zawód. Widzę trzeci uskok grani zupełnie pionowy, zamykający dostęp do szczytu. Jedno-

cześnie tracę siły i jedynie szybki powrót na zachód pozostaje jako dalsza możliwość wyjścia. Dostaję się do lewej rysy. Ale czy warto iść dalej, kiedy ten trzeci i tak niemożliwy? Lepiej odrazu wrócić.

Jednak siła nieznanego zmusza do dalszej wspinaczki. Nie wyjdę, ale choć zbliska zobaczę. Wchodzę w lewą rysę. Znów bardzo trudno, ale puszcza powoli. Wreszcie ostatnia długa płyta i znów jestem na poziomej grani pod trzecim uskokiem. Tracę ostatni cień nadziei. Skala pionowa, ścięta jak toporem. Zaczynam być zły na siebie. Poto się męczyć najpierw z próchnem, a potem z płytami, by teraz utknąć? Siedzę z dziesięć minut i wreszcie postanawiam nie ustąpić tak długo, jak długo sił starczy. Oglądam lewą stronę uskoku. Nic z tego. Wychodzę na ściany na prawo, i nagle: nagroda za wytrwałość. W odległości kilku metrów widzę rysę, idącą z tego miejsca aż do grani nad uskokiem. W chwilę później już się na nią wspinam. Przepiękna wspinaczka w doskonałej skale prawie pionowej, trudna aż miło. Ekspozycja kapitalna. Na całej długości 25—30 m, ani jednego miejsca, gdzieby jakoś można było odpocząć. I coraz trudniej, trudniej, aż wreszcie koniec. Nie puszcza dalej. Brakuje mi 2 m, by znaleźć się w bardziej rzeźbionym terenie już niedaleko grani. Z dużym wysiłkiem przeprowadzam się do drugiej rysy o 1 m na prawo i tak przy pomocy obu wygrywam wreszcie. Dalej już łatwiej i nakoniec ostra, silnie nachylona, niezmiernie eksponowana, ale bez specjalnej trudności grań. Jeszcze kilkanaście metrów i szczyt. Z trudem zdobyty, ale tem więcej cenny, szkoda, że tak mało obszerny, że pomieścić się wygodnie nie można, ale za to co za gratka dla taternika: dziewiczy.

Mimo, że to już dziś drugi z tej sorty, jednak nie banalnieje mi przez to. Niedługo zresztą mogę rozkoszować się tym faktem. Wichura szalona, jak od chwili wyjścia na grań, ziębi ogromnie. Do tego zbliża się burza śnieżna. Trzeba wracać.

Nagle orjentuję się, że mam tylko 30 m liny. To wprawia mię w kłopot. Nie mam najmniejszej ochoty robić bez liny wdół tego ostatniego uskoku. Zbyt ryzykowne, jeśli wogóle możliwe. Widzę już Witka na Przełęczy Frères Chamois. Nie wiem co robić, bo niemożliwem jest utknąć tutaj. Postanawiam zejść przeciwną granią na przełęcz, która moją turnię oddziela od ściany Ailefroide. Początek trudny, ryzykowny ale krótki. Potem łatwo w krótkim czasie osiągam przełęcz. Ale cóż dalej? Nade mną pionowa jak sciosana ściana Ailefroide, na lewo żlebek wypełniony mokrym szutrem i urywający się zapewne po kilkunastu m. Gdybym miał buty, spróbowałbym, ale w trzewiczkach niesposób. Na prawo wygląda lepiej, przynajmniej daje nadzieję zejścia. Wąski żlebek, który choć niemożliwy do zejścia w trzewiczkach dnem, pozwala jednak próbować zejścia, zapieraniem się nogami na ściankach przeciwległych. Tylko, że dalej rozszerza się. Widać jakby uskok, a po nim żleb rozszerzony, wypełniony śniegiem. Śnieg ten, patrząc zgóry, dochodzi już do olbrzymiego żlebu śnieżnego, którym wiedzie droga na Przełęcz Braci Chamois.

Zaczynam zejście. Nietylko idzie, ale już spory kawałek za mną. I nagle koniec. Uskok jest rzeczywiście. 4 m gładkich, przewieszonych, wymytych płyt w tem gardle, a niżej, przy nachyleniu jak w górnej części, śnieg. Gdybym nawet mógł zjechać, jakże dalej poszedłbym w śniegu o tem nachyleniu, zapewne twardym jak lód, bez butów, bez czekana? Tuby i raki się przydały, a zamiast tego wszystkiego rozporządzam trzewiczkami i gołemi rękami.

Krzyczę do Witka, by podszedł do mnie, przyniósł mi czekan, a specjalnie drugą linę. Niestety, odpowiedź brzmi «niemożliwe». Żlebik nie dochodzi do końca. Jest poderwany poniżej niedostępną, mokrą skałą. Powoli zaczyna mię rozpacz ogarniać. Więc jak? Czy mam tu siedzieć i narażać Witka na samotne przejście tej ryzykownej drogi, dla pokrycia konsekwencji mych dwóch niewybaczalnych błędów, czy czekać aż pogotowie przyjdzie mię ściągać? Trwa to chwilkę i wreszcie, jak zawsze w górskich sytuacjach pozornie bez wyjścia, potworna złość zaczyna mię ogarniać i przemieniać się w zawziętość. Dobrze, zobaczymy — wszedłem, to zejdę. Idę w górę. Nagle w równej linji początku ostatniego uskoku grani wyjściowej spostrzegam szeroką, wygodną półkę, która wygląda na to, że prowadzi przez całą długość ściany, aż pod uskok na drugą stronę. Dziwi mię to, bo niewidziałem przy wchodzeniu. Nic też dziwnego, że po 2—3 m, przy załamaniu, półka nagle się kończy i pozostaje jedynie otwarta naga ściana. W tej chwili jednak nie jestem w nastroju dłuższego zastanawiania się. Uskuteczniam wspaniały, niezmiernie ryzykowny trawers w poprzek ściany. Jakieś chwyciki w dalekiej od siebie odległości, jakieś chropowatości, na których jednak trzewiczki trzymają się. Wreszcie, zdaje mi się, że dalej i centymetra nie uzyskam. A niewięcej jak dwa metry brakuje mi do stanięcia w początku rysy, którą szedłem w górę. Porzucam próby dalszej drogi w lewo. Zaczynam się wspinać i zaraz prawie widzę na lewo jakiś stopień. Jeden daleki krok, niezmiernie ryzykowny, jeden przerzut, jeszcze drugi krok, i jestem w rysie. A potem bez kłopotu nad drugim uskokiem. Czuję się już lepiej teraz. Być może starczy mi liny do zjazdu. Oczywiście rzeczywistość okazuje się wprost przeciwna. Ale w każdym razie mogę zjechać na zachodzik pod górną ściankę. Co dalej — nie wiem, ale wiem, że o tyle mniej będzie do zejścia. Ląduję na zachodzie. Przechodzę go w prawo, w lewo, co nie jest ani specjalnie łatwe, ani wygodne. Nigdzie niema możności zaczepienia liny. Próbuję, doprowadzony do ostateczności, schodzić bez niej. Kończy się to niemiło, bo nagle sunę cały wdół i utrzymuję się jedynie na chwycie lewej ręki, którą nadrywam przez siłę upadku. A jednak zejść trzeba. Moje buty tak już blisko, zdają się zachęcać mnie. Wreszcie znajduję na lewo jakąś szparę, zatkaną kamyczkami. Odrazu daje mi to myśl uskutecznienia zjazdu. Wyjmuję ostrożnie wszystkie kamyki, kładę w dziurę pętlę, i zatykam ją napowrót kamykami. Ciągnę. Siedzi dobrze. Przewlekam linę. Wkładając buty z głębokiem zadowoleniem, nucę wesoło: «*Zawsze się znajdzie jakaś dziura, przez którą będzie można zleźć*». Ostatni uskok przechodzi prędko do połowy. Po-

tem ani rusz. Chcę założyć linę, na któryś z wielkiej ilości nadających się bloków. Niestety wszystkie jak jeden, ruszone, walą się wdół. Wreszcie znudzony robię silny przerzut w prawo, łapię się czegoś co leci, za chwilkę czegoś co trzyma, a potem już spokojnie na przełęcz i z niej śladami Witka do niego. Tam w zaciszu (prócz regularnych uderzeń wichru co chwila) napawamy się widokiem nadchodzącej burzy i znacznie ciekawszemi w tej chwili produktami żywnościowemi.

4.

(W. W.) I znowu Jurek proponuje — jeszcze raz «dla pewności» — zrobienie szczytu, leżącego na pd. od głównej Brèche. Dobra! Pogoda psuje się wyraźnie, grad pada chwilami i zanosi się na burzę, ale mamy tak łatwe i szybkie zejście z Brèche do schroniska, że nie wahamy się ani chwili. Łazimy już przeszło 3 godziny na wietrze i mniej daje się nam we znaki. Do wszystkiego można się przyzwyczaić! Pierwszą turniczkę grani obchodzimy w lewo, częściowo po śniegu. Następną bardziej wybitną, bierzemy wprost. Skała b. krucha, ale droga łatwa. Przed nami wielka turnia, połączona z naszą ostrą, pozębioną granią. Dla pośpiechu (trzebaby zjeżdżać na linie z ostatniego zęba), obchodzimy to wszystko po lewej stronie i stromą z wielkich bloków zbudowaną, ale łatwą granią wychodzimy na wierzchołek, Turnię Z. Okazuje się, że tworzy ona punkt kulminacyjny grani między Brèche des Frères Chamois i Col de l'Ailefroide (3306 m), gdyż sterczący ku pd. Cime du Coin (3420 m) jest niższy. Zbliża się burza, grzmi, więc układamy szybko kopiec i uciekamy na Brèche. Zabieramy bagaż — i ślizgamy się szybko wdół po śniegu. W godzinę jesteśmy w schronisku Sélé, w chwili, gdy zaczyna lać na dobre. Kampanja na Frères Chamois skończona.

5.

(W. W. i J. G.) W księdze schroniska Sélé rysujemy szkic naszych wędrówek. Tytuł: «R o d z i n a F r è r e s C h a m o i s». Gdzieśmy byli — wiemy, ale cośmy ostatecznie zrobili, nie możemy się ani w Grenoble po powrocie dowiedzieć. Wszystkie turnie, zwiedzone w czasie opisanej wyprawy, były dziewicze, ale czy znajdował się pomiędzy niemi poszukiwany Pointe des Frères Chamois? Ta część masywu Pelvoux jest dotychczas b. mało «schodzona», a w potężnej grupie Ailefroide tkwi niewątpliwie cały szereg dziewiczych turni, posiadających pełne prawo do samodzielnego bytu. Gdzież jest nasz Pointe? Ani Coolidge ani Duhamel nic nam wyjaśnić nie zdołają, ponieważ obaj nie żyją, niestety. Cóż więc zwiedziliśmy?

Dopiero w parę miesięcy później dowiadujemy się wreszcie dokładnej prawdy, a to od najlepszych znawców Pelvoux, Emila Gaillarda (autora szczegółowego «Les Alpes du Dauphiné») i Paul'a Helbronnera (twórcy wielotomowego «Description géométrique détaillée des Alpes françaises»): pomiędzy naszemi turniami znajdował się rzeczywiście Pointe des Frères Chamois. Ale była nią dopiero owa trzecia zwiedzona przez nas Turnia Z, wznosząca

się na pd. od Brèche des Frères Chamois; Helbronner obliczył jej wysokość na 3571 m. Obie turnie na pn. od Brèche nie miały tak samo zdobywców ani nie miały nazwy. Jak już zresztą podał «Taternik» z 1931 r., str. 139, ochrzciliśmy je: Turnię X, bliższą przełęczy, nazwą Tour Tatra, a Turnię Y, sąsiadującą z Ailefroide, Tour Hanka; przełęcz zaś, która Tour Hanka dzieli od masywu Ailefroide, nazywa się obecnie Brèche Hanka.

WITOLD WYSZYŃSKI i JERZY GOLCZ

O wyprawie tej przyniósł wiadomość «Il. Kuryer Codzienny» z dnia 12 lutego 1932 r. («Tour Tatra» i «Tour Hanka». Polskie nazwy w Alpach Francuskich»). Fachowy opis wejścia na wszystkie trzy turnie ogłosił J. Golcz w «Alpinisme» z 1932 r., str. 47—48, przyczem redakcja «Alpinisme» zachowała nazwy, proponowane przez zdobywców. *RED.*

WEŹMY STAMTĄD PRZYKŁAD [1])

1. W ostatnich czasach staliśmy się w «Taterniku» świadkami skoncentrowanego ataku ni mniej ni więcej jeno na taternictwo współczesne, t. j. na ten jego odłam, który jedynie może być w Polsce realny i faktyczny: na taternictwo boiskowo-sportowe, ustawicznie rozwijające się i do coraz lepszych doprowadzające wyników. Już przed trzema laty rozpoczął ów atak dr. Kordys swem majestatycznem odwróceniem się od Tatr («przyszłość taternictwa leży poza Tatrami»), naśladowanem przez całą niemal elitę tatemicką, a jeszcze wyraźniej podkreślił to lekceważenie Tatr zeszyt «alpejski» «Taternika», z «Drogą do wielkości» dr. Dorawskiego na czele, pomijającą najzupełniej tatrzańskie możliwości polskiego sportu wysokogórskiego i nazywającą je «niepotrzebnym fragmentem». Tu trzeba powiedzieć: stop. Taternikowi nie wolno wzgardzić Tatrami, nie wolno chociażby dlatego, że nawet w pojęciu dr. Dorawskiego droga do taternickiej wielkości wiedzie do Alp z Tatr, i od tego jakiemi będą te przyszłe Tatry, zależeć będzie i obraz przyszłych Alp polskich. Nie wolno zatem zbyć nas krótkiem a węzłowatem: taternictwo tatrzańskie dochodzi swego kresu i musi wpaść w degenerację, SOS, uciekajmy coprędzej w Alpy i w Egzotyk. Pogląd taki nie może wystarczyć nam wszystkim, którzy chcemy się dopiero wybić w rzeszy taternickiej, aby móc przejść do zespołu alpinistów. Chcemy więc szukać środków zaradczych właśnie dla krajowego taternictwa, bez oglądania się na drogi alpejskie. I sądzę, że wzory takich środków znaleźć możemy łatwo, a to w tych górach wschodnio-alpejskich, które swym czysto skalnym charakterem całkowicie zbliżają się do Tatr, a więc przedewszystkiem w Dolomitach. A ponieważ alpinizm wyprzedził taternictwo — mogą być Dolomity rzeczywiście obrazem pewnych tendencyj i objawów sportowych, których obserwacje i analiza wskazałaby rodzimemu taternictwu nowe możliwości.

2. Podobnie, jak w Tatrach, parokrotnie już przesuwano w Dolomitach owe tajemnicze «granice ludzkich możliwości», a co za tem idzie powiększano już parokrotnie zbiór istniejących w nich problemów skalnych.

[1]) Z cyklu ideologicznych taternickich artykułów dyskusyjnych, rozpoczętych rozważaniami M. M. Perlberżanki w poprzednim zeszycie «Taternika», zamieszczamy dziś drugi zkolei, nawiązany do wywodów p. Perlberżanki i zajmujący się bliższem omówieniem możliwości «taternictwa sportowego». Nie potrzebujemy chyba dodawać, że także i poglądy w tym artykule wyrażone mają charakter dyskusyjny *(RED.)*.

Gdy osiągnął swe sukcesy Dibona, zawołano: «koniec z problemami w Dolomitach!» Lecz pojawił się Dülfer. I znowu zamknięto jego działalność nierozważnem westchnieniem: «niema już więcej nierozwiązanych problemów w Dolomitach....» A oto przyszli wspinacze współcześni, i znowu padły nowe rekordy, i znowu pesymizm musiał umilknąć wobec faktów [1]).

W Tatrach — gdy po wspaniałych sukcesach skalnych Kulczyńskiego i Świerza nastąpiło chwilowe osłabienie zdobywczości taternickiej — powszechnie odezwały się wyrzekania na «wyczerpywanie się problemów». I oto, jakby w odpowiedzi, przyszły sezony taternickie, od 1926 r. poczynając. Pocóż wymieniać, znamy wszyscy te współczesne sukcesy, na pn. ścianach Grani Hrubego rozpoczęte, a do wyżyn dwóch dróg na zach. ścianie Łomnicy doprowadzone. 45-ciu wybitnych nowych dróg doliczono się w lecie 1930 r.; i czyż znajdzie się dziś ktoś, ktoby poważnie twierdził, że w przyszłości nie zdobędzie się jeszcze wielu im równych? Tatry «jeżą się» jeszcze od wielkich problemów, trzeba je tylko umieć wyszukać.

3. Ale inni wykazują: to prawda, nie brak jeszcze w Tatrach wielkich problemów, lecz, po pierwsze, nie są one już większe od dotychczas rozwiązanych, po wtóre, wobec maleńkiego obszaru Tatr ilość ich jest bądź co bądź ograniczona. Padną więc (przy dzisiejszym rozmachu odkrywczym) w lat niewiele, a co wówczas?

Na to właśnie odpowiadają już najnowsze dzieje alpinistyczne Dolomitów i program odkrywczy najlepszego ich wspinacza, Hansa Stegera. Stał się on czołowym reprezentantem tego kierunku w czynnym alpiniźmie, który znamy pod nazwą konstruktywizmu. Sportowa prostolinijność drogi. Steger chce iść wszędzie idealnie prostą linją od piargów ku wierzchołkowi. Z tego założenia wynikły jego wspaniałe, krańcowo trudne nowe drogi na wsch. ścianie Rosengartenspitze (z Paulą Wiesinger, Fredem Mase-Dari i przew. S. Lechnerem, 26—27 VIII. 1929 r.), na pn. ścianie Einser (z Paulą Wiesinger, 10—11 IX. 1928 r.) [2]), na pd. ścianie Turni Winklera (z Wiesinger, Mase-Darim i F. Palusellim, 11 IX. 1929 r.) i na pd. ścianie Grosse Zinne (z H. Jughennem, 4 IX. 1930 r.) — wywołujące podziw i zachwyt świata alpinistycznego [3]). Tatrzański Steger mógłby próbować zdobycia w linji

[1]) Korzystając ze sposobności pozwolę sobie wymienić chociaż kilka największych współczesnych sukcesów w Dolomitach, ponieważ nie podano o nich dotychczas w «Taterniku» żadnej wzmianki. A więc: L. Hall, F. Schütt i W. Stösser zdobyli pd. ścianę Tofana di Roces (8. VIII. 1929 r.); Paula Wiesinger, Paoletti i H. Steger wdarli się na dziewiczą Guglia Franca (IX. 1929 r.), G. Brunner z E. Comici'm na takąż Torre Beta (VI. 1931 r.), a H. Keller, F. Ortner i S. Stahrl na takąż Torre Gamundia (VIII. 1931 r.); zach. krawędź Antelao przeszli Schütt i Stösser (17. VIII. 1930 r.), a jego pn. ścianę samotnie O. Oppel (VIII. 1931 r.); przew. włoscy Micheluzzi i Peratoner przebyli odstraszający pd.-zach. filar Marmolaty (6—7. IX. 1929 r.); F. Mase-Dari z F. Bernardem wyszli (1. VIII. 1929 r.) pn.-zach. ścianą na Pordoi, a H. Peterka i F. Proksch pn.-zach. granią na Punta di Tre Sorelle (22. VIII. 1930 r.); i t. d., i t. d. Wciąż tylko broni się przed inwazją człowieka największy problem Dolomitów: niemal pionowa, pn. ściana Grosse Zinne.

[2]) Drogę tę powtórzyli (30. VII. 1931 r.) przew. M. Auckenthaler, H. Forcher i A. Schranzhofer i uznali ją za najtrudniejszą wspinaczkę dolomitową. Należy zauważyć, że zdobywcy przebyli ją w nader dramatycznych warunkach i nazwali «Route der Jugend». Skoro jesteśmy już przy takich nazwach: czyby nie warto pomyśleć o wprowadzeniu i w taternictwie tego typu krótkich i odrazu wszystkim zrozumiałych określeń (np. «Akademiker-Weg» etc.), znacznie prostszych, niż określenia tatrzańskie, tak bardzo nieraz zawiłe i niewygodne (np. «droga zach. połacią górnej części pn. ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu»).

[3]) Przykład Stegera zaczął już znajdywać naśladowców. Tak np. turyści włoscy Andri, Tissi, Zancristoforo i Zanetti przeszli na początku VIII. 1931 r. środek pd. ściany Tofana di Roces, a M. Auckenthaler i H. Buratti środek pn.-wsch. ściany Furchetta (15. VIII. 1931 r.).

spadku szczytu nietylko jeszcze Mnicha wsch. ścianą i Łomnicy ścianą zach., lecz również Rumanowego Szczytu z Dol. Kaczej czy też Ramienia Lodowego z Dol. Śnieżnej, — środek urwisk zarówno wsch. ściany Gierlachu jak i pd. ściany Staroleśnej, środek tak samo pd. ściany Wideł jak i wsch. ściany Łomnicy, i t. d., i t. d., zadania sportowe na poziomie chyba jeszcze nieosiągniętym w Tatrach. Miałby również do pokonania sporo jeszcze grani, w myśl dość trafnego aforyzmu pewnego taternika, że o ścisłem przejściu grani można mówić dopiero wówczas, gdy choć jedna ręka turysty znajduje się na jej ostrzu.

4. Ale i poza tem: każda wielka ściana Dolomitów wykazuje dziś dziesiątki dróg i samodzielnych warjantów. Nikt się tem nie gorszy i nie uważa za dekadencję czy szkodliwe gubienie się w drobiazgach. W Tatrach — obraz podobny Dolomitom wykazują wierchy nad Halą Gąsienicową i nad Morskiem Okiem. Tylko w tych partjach drogi wyszukane tworzą gęstą siatkę. Wiele jeszcze wody w potokach tatrzańskich upłynie, nim masyw Jaworowych czy Śnieżnych Turni przypominać będzie swą dokładnością poznania przez człowieka, masyw Świnicy czy Kościelca.

5. W Dolomitach działają już b. skutecznie alpiniści, których główną ambicją jest powtarzanie dróg najtrudniejszych. W Tatrach panowała w ostatnich latach szkodliwa i fałszywa zasada wywyższania nowych dróg, kosztem najbardziej choćby świetnych powtórzeń. Trzeba z tem skończyć. Dla każdego taternika powinno być więcej warte przebycie pd. ściany Zamarłej Turni, niż wyszukanie «nowej drogi» np. w Świstowych Turniach.

6. Pomiędzy niedołężnem przejściem jakiejś drogi w wielogodzinnym mozole, i może z pomocą liny towarzysza — a szybkiem, eleganckiem, sportowem (określę) wejściem — jest przepaść. Oddawna już maszeruje się w Alpach pod hasłem rekordów czasowych, oczywiście pojętych rozumnie, nie w sensie jakichś wyścigów na ścianie, lecz jako dowodu sprawności sportowej i skracania dróg parodniowych do jednego dnia[1]). W Tatrach, rekordy czasowe byłyby o wiele bardziej narażone na przekształcenie się w wyścigi. Ale...

[1]) Przyp. Red.: W tem miejscu dodał autor artykułu obszerny wywód, zwracający uwagę na to, jak już stosunkowo daleko posunął się w Alpach kult rekordów czasowych. Przewodniki (i to bynajmniej nietylko wschodnio-alpejskie) dokładnie rejestrują «czasy» poszczególnych wielkich wypraw, zestawiają je, porównują, wychwalają wyniki lepsze (tak np. nowy «Clubführer durch die Walliser Alpen» dra H. Dübi'ego podaje aż 15 «czasów», osiągniętych przez poszczególne partje na wsch. ścianie Monte Rosa, podkreślając «die kürzeste bekannte» z 1883 r. i dodając, że partja Finch'a w 1911 r. «hat der von Schultz aufgestellte Zeitrekord um 15 Min. geschlagen» — a w innem miejscu z zachwytem zapisuje «die fabelhaft kurze Zeit» (5 godz.), który tak uwielbiany G. W. Young osiągnął przy trawersowaniu Matterhornu, (granią Hörnli do góry, granią Zmutt nadół, od Matterhornhütte do Schönbühlhütte). Dalej zwrócił autor uwagę na fakt, że cały alpinizm jednego narodu stanął w pewnym okresie swego rozwoju pod hasłem rekordów czasowych, i powołał się na «Die Eroberung der Alpen» W. Lehnera (str. 590): «Hingegen setzten die Engländer ihren alpinistischen Ehrgeiz auf anderem Gebiete zu: die Erziehung hochturistischer Rekordzeiten. Dieser von ihnen schon früher auf alpinistisches Gebiet übernommenen Sportsitte blieben sie nicht nur unverändert treu, sondern suchten sie vielmehr noch zu steigern. In dieser Hinsicht, «was die Vereinigung neuzeitlicher Kraft und Eile anbelangt», rücken die englischen Schriften zwei Leistungen besonders in den Vordergrung: Montenvert-Aiguille du Midi-Gratübergang zur Aiguille du Plan und Dent du Requin durch G. W. Young in einem Tag; oder Montenvert-Charmoz-Grepon-die zwei Gipfel der Aiguille Blaitière und zum Montenvert zurück, ebenfalls durch G. W. Young in 16 Stunden ausgeführt. Es mag sein, dass diese Leistungen in der Folgezeit durch das eine oder andere ähnliche Unternehmen noch überboten wurden». Następnie przypomniał, że również i w Tatrach nieraz już interesowano się i chwalono sukcesami «krótszych czasów», i wreszcie zakończył twierdzeniem, że «ra-

Gdyż oto zaczynają się coraz częściej pojawiać jednolite wyprawy kombinowane (określenie w braku lepszego). Już przed wojną znane były wysoce ciekawe wycieczki tego typu: np. wejście «na krzyż» (cztery drogi w jednym dniu), na Żabiego Konia i Ostry Szczyt. Po wojnie, wykonane w 1926 r. w jednej ciągłej wspinaczce przejście pn.-zach. grani Ramienia Krywania i pn.-zach. ściany Krywania, zamierzano rozgłosić jako najdłuższą, jednolicie logiczną drogę w Tatrach. Podobnie w 1930 r. złączono np. b. celowo w jednej wycieczce pn.-zach. ścianę Zadniego Gierlachu i Batyżowiecką Grań. Ten typ wycieczek (w calem tego słowa znaczeniu godny uznania), będzie się chyba mnożył jak na to zasługuje. Bo zwróćmy tylko uwagę na takie np. kombinacje: wsch. ściana Łomnicy złączona z Granią Wideł, Kapałkowa Grań ze Śnieżną Granią, pn. ściana Ramienia Lodowego z Kapałkową Granią i t. p. Bo jakiż zresztą typ wypraw może dać więcej i bardziej różnorodnych wrażeń, niż związane ściśle ze sobą: trudna wspinaczka ścienna i graniowa! Wiele z tych wypraw nie uniknie biwaku, który jest tak ważnym i cennym fragmentem wielkich wypraw alpejskich, a zarazem najlepszym probierzem tężyzny i hartu. A w następstwie znajdzie i hasło «rekordów czasowych» (dziś może przedwczesne) swe uzasadnienie. Dokonanie w jednym dniu wejścia całą pn. ścianą Małego Kiezmarskiego Szczytu, przejścia Grani Wideł i powrotu pn. ścianą Łomnicy — czyż nie powinnoby nęcić młodej elity sportowej?

7. Jądro zagadnienia mieści się, jak widzimy, w rozumieniu pojęcia «problem taternicki». Okazuje się, że w ostatnich latach przebyło ono daleko idącą ewolucję, że teraz dopiero zróżnicowało się i ukazało dotychczas nieznane, a interesujące możliwości. Zmieniły się też wybitnie oceny wartości. Gdy dawniej długi czas kpiono sobie z warjantu na pn. ścianie Jaworowego Szczytu — dziś warjant ten wymienia się jako jeden z przedwojennych rekordów sportowych. Gdy jeszcze w 1929 r. nie wszyscy chcieli uznać wartości warjantu na wsch. ścianie Mięguszowieckiego Szczytu — dziś dość powszechnie chce się ów warjant uważać za inaugurację nowej epoki taternictwa. Jest faktem, że dawnego typu problemów nie starczy w Tatrach na długo. Lecz nie wolno przez to wątpić w przyszłość taternictwa odkrywczego wogóle. Śmiejąc się oczywiście z horyzontalizmu czy spiralizmu — a wiedząc, że zimą taternicką nie zastąpi się problemów letnich — i wiedząc zarazem, że w górach pozatatrzańskich leży jedynie przyszłość alpinizmu polskiego, ale nie taternictwa samego — stwierdzamy, że musimy tylko zrozumieć nowocześniej i lepiej pojęcie problemu — a wówczas znowu na długo będzie nam wystarczał. Przykład Dolomitów wskazuje, że zrozumienie takie jest zupełnie możliwe i celowe.

9. Niezależnie jednak od tych, niejako zewnętrznych zagadnień, istnieje zresztą i wewnętrzna strona zagadnień współczesnego taternictwa, t. j. jego uczuciowego stosunku do terenu, w którym działa, a więc w tym wypadku do gór tatrzańskich. Taternitwo jest «sportem» tak jak Tatry są «przyrodą». Otóż, nie wolno nam zapominać, że «czysty» sport ustosunkowuje się do przyrody w najlepszym razie obojętnie, ale najczęściej z niechęcią i wrogo. Sportowiec chce mieć przyrodę całkowicie podporządkowaną swemu celowi. Zwrócił na to uwagę np. dr. Kordys, gdy wzgardliwie pisał o adeptach, obcego rzetelnemu taternictwu, sportu wspinaczego («Taternik» z 1929 r. str. 58—59). Faktycznie, im bardziej taternictwo «sportowieje» w znaczeniu

---

cjonalne rekordy czasowe nie są w swej istocie niczem innem, jak rozwijaniem sportowego alpinizmu wszerz, podobnie jak zdobywanie urwisk coraz trudniejszych jest jego rozwijaniem wzwyż».

boiskowem, tem trudniej jego prozelitom utrzymać tatemicki stosunek do gór. Ponieważ zaś on jest dla taternika najważniejszy, ostatecznie może i trudno dziwić się dr. Dorawskiemu, że odżegnywa się od tego wszystkiego, co się w taternictwie dziać może (i dziać będzie) i jedyne zbawienie widzi w wyprawach pozatatrzańskich. Ale konsekwencją takich poglądów musi być ostateczne już zepchnięcie Tatr do roli boiska, czyli, powiedzmy wyraźnie, do tej wakacyjnej roli, którą poza wakacjami spełniają t. zw. przez niektórych «Alpy Podkrakowskie», turniczki, kominy i rysy wąwozów okolic Krakowa.

9. Wnioski? Świadomie pragnę ich uniknąć, świadomie nie chcę dojść do żadnej, złudnej syntezy, świadomie w punkcie 8 zaprzeczyłem punktowi 1 swych wywodów. Taternictwo znajduje się dziś — ideologicznie — w stanie fermentacji i przemian. Jedynym trwałym punktem oparcia jest w niem tylko zasada urabiania ludzi gór, zdolnych do walki o olbrzymy górskie. A więc — mimo wszystko — trzeba mi odwołać tytuł niniejszego artykułu. Przykład Dolomitów nie wystarczy, zdoła może ożywić taternictwo techniczne, ale nie da mu trwałych fundamentów. Losy taternictwa rozstrzygną się jednak nie w zagadnieniu boiskowości Tatr (por. wywody M. M. Perlberżanki w «Taterniku» z r. b., str. 7), lecz wyłącznie w sferze psychicznego stosunku taterników do tatrzańskiego terenu. Tu jest jedyne wyjście z pod znaku dekadencji, której objawy dostrzegał w taternictwie dr. Kordys już w 1910 r.[1])

Adrjan Czerwiński

SZKLANE, CZY GRANITOWE?...

Artykuł p. Zb. Korosadowicza p. t. «Kilka słów o trudnościach dróg tatrzańskich» («Taternik», z 1931 r., str. 90 n.) mimo wielu trafnych uwag zawiera sporo poglądów niejasnych lub mylnych, coprawda częściowo wziętych z drugiej ręki.

Tak się ma przedewszystkiem z zacytowanem zdaniem dra R. Kordysa, gdyż podane tam wymiary należy podzielić przez 10 (metry zastąpić decymetrami!). Stwierdza to zresztą wyraźnie sam autor artykułu, przypominając, że nadzwyczaj trudny odcinek na Zamarłej Turni (rekord roku 1910!!) obejmuje zaledwie 2 metry, a na Łomnicy (rok 1930, a więc sezon, jeszcze nieobjęty przez R. Kordysa!!) dopiero 12 metrów.

Ale myli się p. Korosadowicz również i wówczas, gdy — nieoczekiwanie i niekonsekwentnie — nie idzie za przesłankami dra R. Kordysa, a mianowicie twierdząc, że między 2-ma i 12-ma metrami nadzwyczaj trudnego odcinka zachodzi różnica wyłącznie ilościowa. Tak byłoby istotnie, gdyby po każdych 2 metrach 12-metrowej ścianki znajdowała się wygodna platforma, na której turysta mógłby dowolnie długo wypoczywać celem zupełnego powrotu do formy przed zaatakowaniem następnego 2-metrowego odcinka. Wówczas rzeczywiście pokonanie owych 12 m byłoby (jako całość!) 6 razy bardziej wyczerpujące od pokonania owych 2 m.

Ale ponieważ takich platform niema, przeto po pokonaniu pierwszych 2 metrów turysta jest zmuszony zaatakować następne 2 metry bez żadnego odpoczynku! Choćby więc ten odcinek sam w sobie («Ding an sich») był zupełnie równy odcinkowi pierwszemu, to dla turysty (a przecież o to tylko nam chodzi!) pokonanie go musi być trudniejsze!

Analogicznie i trzeci odcinek tejże długości, choćby — objektywnie bio-

[1]) Por. R. Kordys «Na marginesie dyskusji o trudnościach», «Taternik» z 1910 r., str. 58 n.

rąc — był jakościowo równy drugiemu, w praktyce będzie trudniejszy od drugiego — a tem bardziej od pierwszego. I tak dalej progresywnie!

Tej właśnie «progresji geometrycznej», którą z naciskiem przypomina dr. Kordys (zob. zaraz następne zdanie po cytowanem) p. Korosadowicz jakoś wcale nie wziął pod uwagę. A przecież jest to czynnik zasadniczej wagi. Bo jeśli nawet dwa sąsiednie odcinki różnią się od siebie (objektywnie, czy też w opinji turysty) o tak mały procent, że różnica ta nie upoważnia do stworzenia nowego stopnia trudności, to w razie łańcucha takich odcinków procent ten jest składany! A łatwo obliczyć (ze wzoru $x = 100 . (q^{n-1} - 1)$, że wystarczy, by wskutek progresywnego zmęczenia turysty każdy następny odcinek był dlań trudniejszy tylko o 10%, względnie o 15% — a sam odcinek szósty będzie od pierwszego trudniejszy o 61% (sześćdziesiąt jeden procent!), wzgl. o 111% (czyli przeszło dwa razy trudniejszy!) To zaś chyba jest już różnica jakościowa!

Nie można też zgodzić się z poglądem, że długość drogi nie wpływa na stopień jej trudności. Zapatrywanie takie, traktujące człowieka jak jakąś «niezmordowaną» maszynę, jest (i musi być!) utopją, której przeczą całkiem oczywiste fakta. Zresztą, jak wiadomo, i maszyny naskutek każdej wykonanej przez siebie pracy ulegają zmęczeniu, nieraz nawet b. silnemu, co trzeba skrupulatnie uwzględniać przy obliczaniu ich mocy i wydajności [1]).

Zkolei: co się tyczy kruchości skały — to przecież czynnik ten silnie zmniejsza liczbę chwytów, któremi realnie i efektywnie turysta może dysponować (a wątpić każe mu we wszystkie!) — że zaś właśnie ta ilość chwytów decyduje o stopniu trudności — zatem wniosek jasny.

Wszystko, co napisałem powyżej, posiada intencję teoretyczną i ogólną, bynajmniej niezwiązaną specjalnie z zach. ścianą Łomnicy. Albowiem co do tej ostatniej zawsze byłem i będę gotów — dla miłego spokoju, choćby wbrew własnym powyższym wywodom — zgodzić się na każdą, nawet «dość trudną» ocenę (bo i takie sądy już o niej słyszałem!). Moje zaciekłe (trzyletnie!) obleganie tej krzesanicy miało bowiem na celu coś zupełnie innego, niż realne — a tem mniej iluzoryczne — podwyższanie stopnia trudności. Wszak chęć taka stałaby w zasadniczym konflikcie zarówno z moim poglądem na rekord (por. nekrolog ś. p. Kupczyka), jak z mojem uczuciem dla tej ściany (por. «Szklaną Górę»).

Jesteśmy u sedna sprawy. Właśnie to moje gorące uczucie kazało mi tę granitową ścianę nazwać «Szklaną». Było to jeszcze na kilka długich lat przed jej zdobyciem — kiedy wogóle nie było wiadomo, czy jest ono możliwe. Więc nazwa ta, z jednej strony symbolizująca kryształową czystość i świetlaność tego wspaniałego tworu przyrody, właśnie z drugiej strony, zgodnie z przepiękną baśnią, miała być jakby wyrazem entuzjazmu i wytrwałości, zadatkiem ich zwycięstwa, nadzieją zdobycia legendarnego napoju młodości.

Tyle z poezji i klechdy — przejdźmyż teraz do realnej prozy. T. zw. «fachowy» opis drogi sporządziłem (dla jednego z kolegów) w dniu 3 lipca 1930 r. Już wtedy, a więc całe dwa tygodnie przed zdemaskowaniem Żabiego Konia, odrzuciłem modne wówczas «skrajne trudności», oceniając drogę z 21 czerwca 1930 r. tylko jako «nadzwyczaj trudną». Ocenę tę utrzymałem również w oficjalnej publikacji («Taternik» z 1930 r., str. 135, w. 3 i przyp. 2). Z całym naciskiem oświadczam, że wzmianka o nazwaniu jej «krańcowo trudną» (ibid., str. 113, w. 14) nie pochodzi od pierwszych zdobywców danej drogi, tylko od autora artykułu p. t. «Przyczynki do dziejów Łomnicy».

W związku z tem rzecz ostatnia. Omawiany artykuł p. Korosadowicza pisany jest stylem lapidarnym, niestety pełnym zbyt silnych skrótów myślowych

---

[1]) Przypominamy, że podobne poglądy na wpływ zmęczenia turysty na trudność drogi wypowiedział również J. K. Dorawski w swym «Fragmencie listu...» w «Taterniku» z 1930 r., str. 10 n. (Przyp. red.).

i dezorjentujących niedomówień. Przyznam się, że nie rozumiem, jaki właściwie ma sens i cel łączenie Łomnicy, literacko nazwanej przeze mnie «Szklaną», z t. zw. drogami «skrajnie trudnemi». Stwarza się przez to pozór, jakoby między temi dwiema nazwami (i ich uzasadnieniem) była jakaś analogja. Tymczasem, jak wiadomo, byłem jednym z pierwszych (jeżeli nawet nie pierwszym) wśród tych, którzy podali w silną wątpliwość «rewelacyjne» wyczyny, oceny i metody twórcy owych «skrajności». Wobec tego nadzwyczaj przykry i krzywdzący jest dla mnie fakt, że artykuł p. Korosadowicza mówi naraz o obu powyższych sprawach. Doprawdy: mimo najszczerszej i najgorętszej radości, z jaką powitałem pierwsze powtórzenie «Zachodniej», dokonane właśnie przez p. Korosadowicza —: jestem zmuszony przypomnieć mu dosadną przestrogę, jaką u Kiplinga dał Mowgli swemu druhowi Akeli: *«Another time... speak of the Man-Pack and of Mowgli in two breaths — not one»*. W. Birkenmajer

NOWE DROGI W TATRACH W R. 1931.

ZESTAWIŁ J. A. SZCZEPAŃSKI

ZMARZŁA PRZEŁĘCZ. Jeszcze jedna droga od pd.: S. Sandmeer, W. Stanisławski i S. Vogel, 5 sierpnia.

KOZI WIERCH. Nowy warjant na pn. ścianie: B. Czech i J. Gnojek, 15 lipca.

PRZEŁĄCZKA NAD DOL. BUCZYNOWĄ. Wejście od wsch.: W. Paryski i dr. S. K. Zaremba, 13 lipca.

ORLA BASZTA. Ścisłe wejście wsch. granią: K. Dobrucki, W. Paryski, M. Paully i J. Staszel, 27 lipca.

WIELKA BUCZYNOWA TURNIA. Wejście pd. ścianą: ci sami, tegoż dnia. Warjant na pn. ścianie: H. Kupczykówna, H. Sawiniczówna, W. Birkenmajer i L. Klimpel, 14 lipca.

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT. Wejście pn.-zach. ścianą: H. Mogilnicki i A. Zalewski, 7 lipca.

WOŁOWA SZCZERBINA. Wejście od pn.: W. Stanisławski, J. Staszel i S. Steinberg, 9 sierpnia.

WOŁOWA TURNIA. Wejście pd.-zach. ścianą*: W. Stanisławski i J. Staszel, tegoż dnia.

ŻABIA PRZEŁĘCZ MIĘGUSZOWIECKA [1]). Wejście od pn.-wsch.: W. Firsoff i dr. S. K. Zaremba, 6 sierpnia.

ŻABIA TURNIA MIĘGUSZOWIECKA. Wejście pn.-wsch. grzędą*: S. Groński i A. Uznański, 2 lipca.

CZESKA TURNIA. Wejście od pd.-wsch.: Z. Korosadowicz, 22 grudnia.

POPRADZKA PRZEŁĄCZKA. Wejście od wsch.: dr. Z. Klemensiewicz i J. Mlodziejowski, 27 lipca.

ZŁOMISKA TURNIA. Częściowo nowa droga od zach.: L. Gorski, 1 lipca.

SZARPANE TURNIE. Wejście od pd.-zach.* [2]): S. Motyka i J. Sawicki, 26 lipca.

ŚRODKOWA RUMANOWA PRZEŁĄCZKA [3]). Wejście od pn., oraz zejście ku pd.: ci sami, 10 lipca.

MAŁY GANEK. Wejście pd.-zach. ścianą: S. Motyka i S. Siedlecki, 17 lipca.

GALERJA GANKOWA. Nowa droga pn. ścianą*: W. Stanisławski i M. Żuławski, 19 sierpnia.

KACZA TURNIA. Wejście wsch. żebrem: Z. Korosadowicz i K. Zając, 6 lipca.

GANEK. Wejście pd.-zach. ścianą*: S. Motyka i J. Sawicki, 24 lipca.

---

[1]) Nazwę tę wprowadzamy dla przełęczy między Wołową Turnią a Żabią Turnią Mięguszowiecką.

[2]) Jest to wejście wprost od omówionej w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 533 «zatoki» Dol. Złomisk, na przełączkę między Wielką a Środkową Szarpaną Turnią.

[3]) Nadajemy tę nazwę wąskiemu wcięciu w grani, łączącej Rumanowe Przełęcze (Zach. i Wsch.), a leżącemu w połowie całej odległości pomiędzy Małym Gankiem a Wysoką (por. również początek opisu Nr. 540 Przew. J. Ch. i M. Ś.).

RUMANOWY SZCZYT. Warjant na pn.-wsch. ścianie*: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 28 lipca.

ŻŁOBISTA PRZEŁĄCZKA. Wejście od pn.-wsch.*: Z. Korosadowicz, J. Sawicki, S. Siedlecki i K. Zając, 3 lipca.

ZACH. ŻELAZNE WROTA. Wejście wprost od pn.* [1]): S. Motyka, J. Sawicki i S. Siedlecki, 7 lipca.

ŚNIEŻNA KOPA. Wsch. wierzchołek. Wejście pn.-wsch. ścianą: ci sami, 6 lipca.

WSCH. SZCZYT ŻELAZNCH WRÓT. Wejście pn. ścianą*: Z. Korosadowicz i K. Zając, 4 lipca.

NIŻNIA WYSOKA GIERLACHOWSKA. Wejście zach. żebrem: S. Bernadzikiewicz i B. Chwaściński, 3 września.

WIELICKA TURNICZKA. Wejście zach. ścianą: ci sami, w lipcu.

LITWOROWY SZCZYT. Wejście pd.-zach. ścianą: S. Motyka i J. Sawicki, 9 lipca.

SKRAJNA NOWOLEŚNA TURNIA. Wejście pn. ścianą [2]): W. Stanisławski i M. Żuławski, 15 sierpnia.

MAŁY JAWOROWY SZCZYT. Nowa droga pd. ścianą: B. Chwaściński, 8 września.

RYGLOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA [3]). Wejście od pn.*: dr. J. K. Dorawski, inż. J. Kiełpiński, A. i J. A. Szczepańscy, 11 lipca.

PRZEDNIA JAWOROWA TURNIA. Wejście pn.-wsch. żebrem: H. Załęska, T. Bośniacki, J. Kiełpiński i A. Szczepański, 28 sierpnia.

JAWOROWY SZCZYT. Wejście wsch. ścianą: T. Bośniacki i J. Kiełpiński, 13 sierpnia.

MAŁY OSTRY SZCZYT. Wejście pd. ścianą*: dr. Z. Brüll, A. Krupizer i J. Sawicki, 7 sierpnia. Wejście od pd.-wsch.: W. Firsoff, tegoż dnia.

LODOWY SZCZYT. Wejście pn.-zach. ścianą* [4]): dr. J. K. Dorawski, J. Kiełpiński, A. i J. A. Szczepańscy, 13 lipca.

WIELKA ŚNIEŻNA TURNIA. Wejście pn. ścianą*: Z. Korosadowicz i H. Mogilnicki, 25 lipca.

ŚTYRBNA PRZEŁĘCZ. Wejście od pd.: W. Stanisławski i A. Zalewski, 28 czerwca.

ŚRODKOWA ŚNIEŻNA TURNIA. Wejście pn. ścianą: Z. Korosadowicz i H. Mogilnicki, 26 lipca. Wejście pd.-zach. ścianą*, oraz zejście ku pd.-zach.: W. Stanisławski i A. Zalewski, 28 czerwca.

PRZEŁĘCZ ŚCIENKI. Wejście wprost od pn. i zejście ku pd.: ci sami, tegoż dnia.

MAŁA ŚNIEŻNA TURNIA. Wejście pd.-zach. ścianą*: H. Mogilnicki i W. Stanisławski, 1 lipca.

ŁOMNICA. Warjant na zach. ścianie: Z. Korosadowicz i K. Zając, 9 lipca.

KIEZMARSKI SZCZYT. Nowa droga pd. ścianą*: H. Mogilnicki i A. Zalewski, 12 lipca.

CZARNA PRZEŁĘCZ. Przejście najniższego zagłębienia: W. Stanisławski i A. Zalewski, 30 czerwca.

KOŁOWY SZCZYT. Wejście pd.-wsch. żebrem: ci sami, tegoż dnia. Wejście pd.-wsch. ścianą*: Z. Korosadowicz i H. Mogilnicki, 24 lipca.

---

[1]) Jest to całkowite przejście śnieżnego żlebu, omówionego w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 605.

[2]) Droga, opisana w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 791 jest: drogą od pn., względnie: drogą pn. żlebem.

[3]) Dla głównych, wybitnych przełęczy w grani Jaworowych Turni wprowadzamy następujące nazwy:

a) Rówienkowa Przełęcz Wyżnia — dla przełęczy między Małym Jaworowym Szczytem a Zadnią Jaworową Turnią;

b) Ryglowa Przełęcz Wyżnia — dla przełęczy między Zadnią a Wielką Jaworową Turnią;

c) Ryglowa Przełęcz — dla przełęczy między Wielką a Pośrednią Jaworową Turnią;

d) Stejłowa Przełęcz — dla przełęczy między Pośrednią Jaworową Turnią a Jaworowym Rogiem.

[4]) Droga Nr. 1017 Przew. J. Ch. i M. Ś., jako przechodząca tylko $^1/_4$ część ściany (i to zupełnie z boku!) musi być nazwana: drogą od pn.-zach.

Z POŚREDNIEJ GRANI

ZGRYZOTY

Siedzę z Kazikiem dwie godziny w pd.-zach. ścianie Małej Pośredniej. Wyznaczyliśmy sobie — zdołu patrząc — tor drogi i trzymamy go się z żelazną ścisłością. Osiągnęliśmy poderwaną kazalniczkę nad słynną, pionowo skrzesaną płytą «Karłowiczowską» — zwaną tak oczywiście dlatego, że Karłowicz ani jej nawet nigdy nie atakował.

No, bo jej wogóle nikt nie zaatakuje. Szkło! Myśmy obeszli ją rynną po prawej. Teraz chcemy sprostować wywołane tem odchylenie — więc usiłujemy wspiąć się w lewo wgórę. Ekspozycja idealna: 60 metrów wprost pod nogami. Ale mimo to obaj pokolei próbujemy nadgryźć pięciometrową ściankę ku wierzchołkowi.

Utopja! Kilka prób — poprostu zuchwałych. Napróżno!

Zgnębieni wracamy wdół — aż do połowy rynny. Prześlicznym, pozornie niemożliwym dla człowieka trawersem przechodzimy na prawą połać ściany. I znów — bardzo trudno i wytężająco — pniemy się wgórę. Ale już markotniej. Jako że w całym szeregu wspólnych wspinaczek przyzwyczailiśmy się do wychodzenia wprost na wierzchołek, więc i teraz nie chcemy sobie «psuć stylu».

Jeszcze jedna rynna i jeszcze jedna. Nakoniec grań szczytowa.

Co?? Tuż przed nosem kopiec z biletami?! Więc wierzchołek jest tutaj?? A nie tam, gdzie z desperackiem narażeniem życia usiłowaliśmy się wspiąć przedtem?!

Jesteśmy nibyto przyjemnie zdziwieni, żeśmy «jednak» wyszli wprost na kopiec — ale na dnie duszy: jakieś kolące okruszynki wstydu, żeśmy dokonali tego... niechcący.

Przecież to jest poprostu... n i e p r z y z w o i t e!!

W. Birkenmajer

23 SIERPNIA 1927 ROKU

Toczymy spór: czy tu jest piękniej, czy tam. Tam: południowa ściana Ostrego (dopiero przecież przedwczoraj); tutaj: nasz własny problem. Jakże więc można zrównać te niewspółmierne wartości? Tam było łatwo i nudno (gdyby nie panna), tutaj są Tatry nasze, i tylko dla nas.

Już dzień ocieka ciepłem i łatwo iść po sport. Wąska jak gzyms póleczka umie wskazać dno żlebu. Póleczka pęka w przewieszkę. I jeszcze teraz pęka. Łatwo nam się upewnić, że tu jest trudniej, niż tam.

Potem ostry klin skalny, rozszczepiający powietrze. Z dzioba zrywa się chwyt, wspiąć się w odległość kruchą. Po ostrzu klina trzeba przeczołgać się, dosłownie: przeczołgać. Fred się cieszy: fikcja wreszcie się sprawdza.

Żlebem pniemy się wgórę, ze żlebu sięgamy szczytu. Notuję itinerarjum (czwartego dnia wspinaczek): Koleba Staroleśniańska 7.30 godz., Pośrednia Grań (zbieg wzruszenia) 10.30 godz. Pogodnie, szybko i silnie. A przedewszystkiem młodo.

Chmury jak z filmów Fancka falują wiotkim fryzem, ze słońca, które ciepło filuje w szkle południa — opada czas. Naprzeciw stoi ściana, której się boję, i w którą wejdę. Cel ściga cel, jak w wierszu (dlatego starość). Myśl jest rzucana w głąb (dlatego szczęście).

Schodźmy! Z piętnastu żlebów prosto trafimy w jeden: ten, który sprowadzi wdół. Instynkt ominie progi i wwiedzie w piarg. Na stok trawiasty. W kosówkę — ku nowym dniom.

J. A. Szczepański

SKALNE DROGI

WOŁOWIEC MIĘGUSZOWIECKI. I. w e j ś c i e z a c h. ś c i a n ą. Podpisani, dnia 30 lipca 1930 r.

W linji spadku wierzchołka znajduje się ostroga, najniżej z kilku innych wrzynająca się w piarg. Wejście w ścianę l. kominkiem z l. strony ostrogi. Kominkiem do trawniczka, skąd w pr. przez niewysoką ściankę na trawiastą platformę, a z niej w pr. w stronę czerwonej plamy (pr.) do widocznego kruchego kominka, którym do miejsca, gdzie się przewiesza. Teraz po pr. ścianie komina trawers w pr. na wyraźny duży stopień, a z niego wprost wgórę stromą ścianką do małej płasienki. Następnie grzędą w l. do rysy biegnącej skośnie w pr. i nią

pod charakterystyczną żółtą ściankę, którą omijamy rynną z l. strony. Rynną do trawiastego zachodu, poczem w pr. półeczką, a następnie przez wielkie bloki do załamania się ściany. Stąd ścianką wprost wgórę na ową charakterystyczną grzędę, opadającą ze szczytu. Ostrzem grzędy, omijając uskoki po pr. stronie, wprost na wierzchołek (2 godz.). Droga trudna, piękna. Skała za wyjątkiem kominka b. mocna. B. Chwaściński W. Ostrowski

MAŁA POŚREDNIA GRAŃ. I. wejście pd.-zach. ścianą. Podpisani, dnia 29 czerwca 1930 r.

W linji spadku trzech drobnych wierzchołków, jakie posiada nasz szczyt, zbiegają ku pd.-zach. trzy wielkie filary. L. (pn.) z nich ogranicza od pd. potężne, pionowo ścięte płyty, przytykające niemal do Pośredniej Przełęczy i posiada równą z niemi wysokość; środkowy, najmniej wyraźny i najniższy, przechodzi u dołu w skrzesaną dokoła bulę, zapierającą od pn. wylot (śnieżnego przeważnie) kotła w pr. części ściany; wreszcie pr. (pd.) z nich stanowi właściwie samodzielne żebro o niezwykle stromych ścianach i wąskim, bystro spadającym grzbiecie, oddzielającym pd.-zach. ścianę od dzikiego żlebu, zbiegającego z Pośredniej Przełączki Wyżniej ku pd.

Wejście w ścianę[1]) na pr. od podnóża l. filara (b. kruche, żółtawe skałki), poczem trawiastą rynną 15 m w pr. wgórę. Nie dochodząc do trawiastego dachu buli (na pr.), skałkami 10 m w l. wgórę do dolnego wylotu dwu 15—20 metrowych, równoległych do siebie, płytowych rynien. Dowolną z nich w pr. wgórę (trudno) na krawędź środkowego filara, poczem po drugiej (pd.) jego stronie 10 m w l. wgórę trawiasto-skalistą rynną na siodlasty trawniczek nad uskokiem środkowego filara [nieco trudno; można też iść wprost wgórę — nieco na l. (na pn.) od krawędzi uskoku — jest to jednak nadzw. trudne]. Nad nami biegną w l. wgórę 3 strome płytowe rynny, zamknięte między l. a środkowym filarem. Pr. z nich 30 m wgórę do niewyraźnej nyży, nad którą wznosi się 3 m pionowa ścianka. Pokonawszy ją (trudno), dalszym ciągiem płytowej rynny 15 m wgórę[2]). O 10 m poniżej wierzchołka l. filara 4-m trawers poziomo w pr. b. skąpemi listwami na pionowo skrzesanej, pozornie niemożliwej do przejścia ściance (trudno). Teraz 3 m w pr. wgórę na szczyt ginącego tu środkowego filara i po jego przeciwnej stronie 3 m w pr. wdół na małą, lecz wygodną platformę. Przebywszy zapomocą rysy 5-m pionową ściankę (b. trudno), dalsze 30 m wzwyż (z lekkiem odchyleniem w l.) głęboką szeroką rynną do obszernej depresji między pryzmatycznemi wantami. Żłobiącą jej dno rysą 10 m wgórę (nieco w l.), później zaś: albo silnie spękaną pr. ścianką 10 m w pr. wgórę, wychodząc wprost na główny (pd.) wierzchołek — albo górnem przedłużeniem depresji na przełączkę między środkowym a pd. wierzchołkiem i stąd kilka m w pr. drogą Nr. 958. Przew. J. Ch. i M. Ś. (2 godz.).

Droga w zależności od wybranych warjantów trudna lub nadzwyczaj trudna, wciąż silnie eksponowana, niezwykle efektowna. Skała przeważnie b. zdrowa.

W. Birkenmajer K. Kupczyk

POŚREDNIA PRZEŁĄCZKA WYŻNIA[1]). I. wejście od pd. Podpisani, dnia 23 sierpnia 1927 r.

W masywie Pośredniej Grani od pd. wyodrębnia się wybitna pd. grań (którą wiedzie droga Nr. 963—965 Przew. J. Ch. i M. Ś.), oraz wielki i głęboki żleb, spadający z Pośredniej Przełączki Wyżniej, a ograniczony od wsch. ową pd. granią Pośredniej Grani, a od zach. pd. żebrem Małej Pośredniej Grani. Droga poniżej opisana wiedzie właśnie owym żlebem. Spada on do wielkiego otwartego żlebu, zbiegającego z Pośredniej Przełęczy i urywa się ponad nim ok. 50 m wysokim, pionowym progiem, zapewne niedostępnym.

Drogą Nr. 946 Przew. J. Ch. i M. Ś. $1^1/_4$ godz. wgórę (częściowo nieco trudno, por. «Taternik» z 1930 r., str. 41) — póki, już cokolwiek powyżej omówionego progu, nie ukaże się w zerwistych ścianach z pr. strony, skośnie w pr. ku górze wybiega-

---

[1]) Ze względu na usypisty teren i znaczną (ok. 750-metrową!) różnicę wysokości — dojście pod ścianę drogą Nr. 946 Przew. J. Ch. i M. Ś. jest ogromnie nudne i nużące, oraz zabiera wiele czasu. Dlatego najlepiej dojść na Pośrednią Przełęcz drogą Nr. 944, poczem opuścić się kilkadziesiąt m ku pd.-zach. żlebem, którym wiedzie droga Nr. 946.

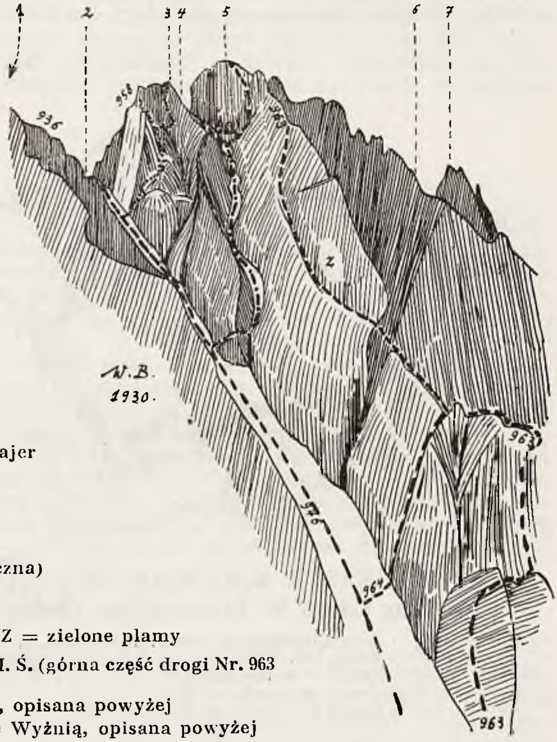
[2]) Z miejsca tego poszli zdobywcy w l., na szczyt l. filara, usilując wydostać się na l. wierzchołek, przyczem próba załamała się jednak 10—15 m poniżej niego.

[1]) Nazwę tę wprowadzamy dla przełączki pomiędzy Małą Pośrednią Granią a Pośrednią Granią. Równocześnie nadmieniamy, że droga tu opisana, znana była w dotychczasowych wykazach jako — błędnie! — «droga od pd.-zach. na Pośrednią Grań» (RED.).

jąca półeczka skalna, licząca ok. 35 m dług. i kulminująca w maleńkiem siodełku najniższej części pd. żebra Małej Pośredniej Grani, już ponad progiem omówionego żlebu. Półeczką, najpierw nieco trudną, ok. 20 m, później, po nader kruchej i przykrej skale, przez b. trudną przewieszkę do dobrego stanowiska, i z niego dalej półeczką, pod koniec poziomo, trudnym i b. eksponowanym trawersem, czołgając się po gładkiej płycie, na wspomniane siodełko (kopczyk; ½ godz.). Tu koniec większych trudności. Z siodełka 10 m łatwo wdół na dno żlebu i nim, wśród ładnej scenerji skalnej — po drodze poprzez pięć niewysokich, lecz częściowo dość trudnych prożków — aż do drogi Nr. 962 Przew. J. Ch. i M. Ś. i nią na przełączkę (1½ godz.).

Droga dość długa (od Koleby Staroleśniańskiej 3—4 godz.) i dość monotonna, a przytem z powodu kruchości skały dość niebezpieczna. W żlebie często można zastać śnieg.

A. Szczepański J. A. Szczepański



MASYW POŚREDNIEJ GRANI (widok z zakosów «starej ścieżki» w Dol. Staroleśnej)
Według szkiców z natury rys. W. Birkenmajer

1. Żółty Szczyt (niewidoczny)
2. Pośrednia Przełęcz
3. Mała Pośrednia Grań
4. Pośrednia Przełączka Wyżnia (niewidoczna)
5. Pośrednia Grań
6. Przełęcz Zwyżki (niewidoczna)
7. Ciemniasta Turnia

Z = zielone plamy

— — — — — drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś. (górna część drogi Nr. 963 jest tylko przypuszczalna)
· · · · · · · · · droga na Małą Pośrednią Grań, opisana powyżej
—·—·—·— droga na Pośrednią Przełączkę Wyżnią, opisana powyżej

KOŁOWY SZCZYT z Dol. Jastrzębiej[1]).

Kołowy Szczyt opada w Dol. Jastrzębią (ku pd.-wsch.) piękną i niezwykle regularnie zbudowaną ścianą, po której obu stronach stoją symetrycznie dwa potężne, płytami skrzesane filary, odgałęziające się od głównej grani tatrzańskiej w dwu wyraźnych punktach zwornikowych i oddzielone od właściwej ściany ogromnemi, u dołu w głębokie rynny zwężonemi lejami (lewym z nich biegnie droga Nr. 1153 Przew. J. Ch. i M. Ś., prawym zaś symetryczna do niej, poniżej opisana, droga od wsch.). Wciśnięta między nie właściwa ściana, ok. 250 m wysoka, tworzy trzy piętra, równej mniejwięcej wysokości, z których dolne piętro przedstawia nadzwyczaj oryginalny, 120—150 m długi pas dachówkowatych przewieszek, w l. połaci przerżniętych charakterystycznym, czarnym kominkiem, środkowe piętro składa się z paru wybitnych turnic, ustawionych na dwu poziomach, wreszcie górne piętro tworzą trzy rozbieżne formacje: ku pd. spadające «piarżyste zbocze u stóp wierzchołka» (por. opis drogi Nr. 1153), ku wsch. zbiegająca skalna rynna i wreszcie, wciśnięty pomiędzy nie, mały piarżysty kociołek.

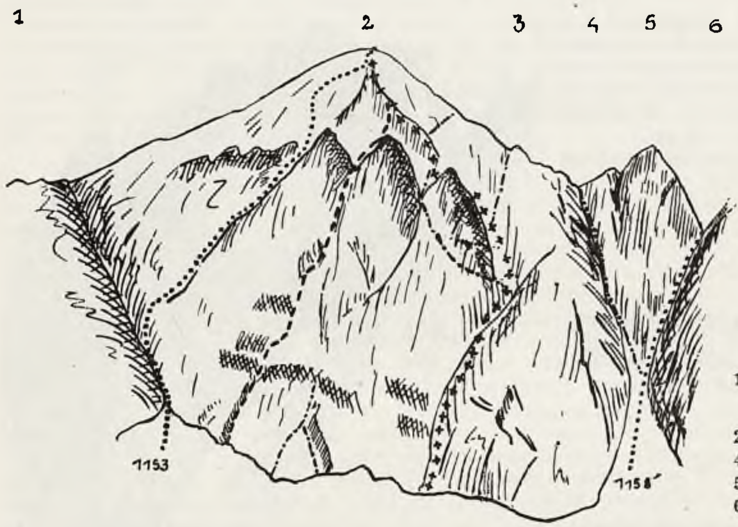
Omówiony teren można przejść trzema sposobami:

1) Drogą od pd.-wsch. (Gy. Beck, Gy. A. Hefty, dr. D. Reichart i A. Wiegandt, dnia 3 września 1922 r.), opisaną w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 1153.

2) Drogą pd.-wsch. ścianą (Z. Korosadowicz i H. Mogilnicki, dnia 24 lipca 1931 r.): Wejście w ścianę na l. od linji spadku wierzchołka, w miejscu gdzie w skały wcina się płytowy, omówiony we wstępie kominek (kopczyk). Nim 12 m, poczem

[1]) Opracowanie redakcyjne, na podstawie materjałów użyczonych «Taternikowi» przez W. Birkenmajera, A. Grósza i Z. Korosadowicza.

trawers w pr. po płycie 2 m do niewyraźnego zacięcia, którem wgórę, a następnie po płytach do rynny, poderwanej od dołu przewieszką. Przejście jej skośnie w pr. stanowi najtrudniejszy moment drogi (nadzwyczaj trudno, hak). Wyżej dnem rynny 12 m aż do miejsca, gdzie się ona zatraca pod przewieszkami (45 m, w nyży kopczyk), poczem pr. ścianą w pr. wskos ku górze i po dachówkowato uwarstwionych skałach do płytkiej trawiastej rynny, na pr. od przewieszonych skałek, i na wygodny stopień w krawędzi żebra, ograniczającego z l. strony ogromną depresję (kopczyk). Ze stopnia parę m wprost wgórę po trawkach, a następnie trawiasto-skalistym zachodzikiem w pr. (10 m). Teraz trawers przez płytowe skały w pr. i przez stromą ściankę (trudno) do głębokiej trawiasto-skalistej rynny i nią, a następnie



1 i 3. Zworniki filarów pn.-wsch. ściany Kołowego Szczytu
2. Kołowy Szczyt
4. Kołowa Szczerbina
5. Modra Turnia
6. Modra Ławka

MASYW KOŁOWEGO SZCZYTU (z Dol. Jastrzębiej)
Według szkicu W. Birkenmajera i fotografij — rys. Z. Korosadowicz

· · · · · · · · · · · · drogi, opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.
— — — — — — — droga pn.-wsch. ścianą Kołowego Szczytu
—·—· ·—· · drogi w Kołowym Szczycie z dnia 28 lipca 1930 r.
× × × × × × × droga od wsch. na Kołowy Szczyt
—··—··—·· ·· droga od wsch. na Kołową Szczerbinę, opisana w «Taterniku» z 1931 r., str. 27

skałami z jej pr. strony 45 m wgórę (na l. od głębokiej depresji). Teraz dłuższy czas depresją (łatwo) do piarżystego kociołka, poczem w pr. na siodełko między wierzchołkiem a turniczką w ścianie (jest to środkowa z trzech najwybitniejszych w niej turni), skąd wprost wgórę skałami (rodzaj grzędy) i wreszcie blokami zawalonem zboczem na wierzchołek (2 godz.). D r o g a b. i n t e r e s u j ą c a, w d o l n y c h p a r t j a c h c z ę ś c i o w o n a d z w y c z a j t r u d n a.

3) Drogą o d w s c h. (E. Payerówna, F. Bányász, A. Grósz, Gy. Lingsch i G. Seide, dnia 14 lipca 1926 r.): Wąską i mokrą, lecz doskonale uwarstwioną płytową rynną między pd.-wsch. ścianą Kołowego Szczytu a jego pr. filarem — ok. 50 m wgórę, poczem nieco w pr. na wygodny zachód wśród urwisk. Stąd stromemi i eksponowanemi ściankami do zaczynającego się tu pr. leja ściany, a z niego, w odpowiedniem miejscu, do następnej z l. strony rynny, która doprowadza za przełączkę między środkową a pn. z trzech najwybitniejszych turnic w ścianie, a następnie do piarżystego kociołka, z którego dostrzegamy z l. strony wgórze prostą, ok. 80 m długą rynnę, prowadzącą ku grani. Rynną (nachyloną jeszcze 50° i miejscami kruchą) w całej jej długości, poczem jeszcze ok. 50 m wprost wgórę, zboczem pozbawionem już wszelkich trudności, na wierzchołek (1½ godz.). D r o g a d o ś ć t r u d n a.

Z omówionych dróg, pierwsza i druga nie zostały jeszcze powtórzone, natomiast trzecią powtórzyli W. Birkenmajer, W. Paryski i T. Pawłowski, dnia 28 lipca 1930 r. Przy okazji turyści ci wyszukali dwa następujące warjanty:

a) pr. lej ściany przeszli w całej jego długości (nieco trudno) aż do siodełka w głównej grani tatrzańskiej tuż na pd.-zach. od punktu zwornikowego pr. filara, skąd drogą Nr. 1152 Przew. J. Ch. i M. Ś. w 15 min. osiągnęli wierzchołek (warjant W. Paryskiego i T. Pawłowskiego);

b) po osiągnięciu pr. leja tylko kilkanaście m przeszli jego dnem, poczem — zaraz powyżej najwyższych przewieszek z l. strony — weszli w pr. połać pn.-wsch. ściany i — po wykonaniu wąskiemi, skalnemi listwami (w ekspozycji zupełnej i niemal bez przerwy dość trudno) ok. 70 m trawersu w l. wskos wpoprzek czołowej ściany turni pr. (pn.) — osiągnęli rynnę na l. od niej, z której, po 70 m coraz łatwiejszej wspinaczki, dotarli do drogi Nr. 1152 Przew. J. Ch. i M. Ś. w odległości 10 min. od wierzchołka (warjant W. Birkenmajera).

[Ci sami turyści, tegoż dnia, pierwsi próbowali także pokonać pn.-wsch. ścianę, a to wchodząc w nią dokładnie w linji spadku wierzchołka, mianowicie kilkanaście m na l. od jej najniższego punktu w niewielkiej, trawiasto-piarżystej rynnie i po ok. 25 m osiągając małą kazalnicę na pr. od rynny (wzgl. dochodząc do niej od pr. strony, po stromych płytach). Dalszą — b. trudną i nadzwyczaj eksponowaną lecz b. piękną drogą — dotarli stąd do długiego pasa przewieszek w ścianie, w których się jednak próba rozbiła].

Z TATR

Sezon późno-zimowy 1931/2 r.

Okres wielkanocny b. r. niewiele poprawił w tym niewesołym obrazie ostatniej zimy, który zarysowaliśmy w poprz. zesz. «Taternika». Tylko niewielu taterników wykonywało wycieczki wysokogórskie — reszta wolała uprawiać bezpretensjonalne narciarstwo. Mimo korzystnych naogół warunków odbyto też niewiele wypraw, a zwróciło uwagę, że większość ich przynależy turystom z pd. strony Tatr. Coprawda, narazie większość tylko ilościowa; ale czy za ilością nie poprawi się i jakość?

Jako dwa najlepsze sukcesy sezonu trzeba uznać zdobycie Ramienia Lodowego z Dol. Suchej, oraz Litworowego Szczytu pn.-zach. żlebem. Obie te wyprawy wykonano samotnie (jedną dr. S. K. Zaremba, drugą Z. Korosadowicz), co w zestawieniu z rezultatami z okresu świąt Bożego Narodzenia, daje b. charakterystyczny obraz zupełnej przewagi taterników samotnych. Nie sądzimy jednak, by należało z tej racji wyciągać takie np. wnioski, jakich doszukał się «Taternik» z 1929 r., str. 43. Samotnictwo najlepszych tegorocznych wycieczek zimowych wynikło poprostu z odwrócenia się ogółu taterników od zimowych wypraw w rakach i z czekanem — a zatem z całkiem prozaicznych trudności w znalezieniu odpowiedniego towarzysza.

SPRAWY SEKCJI

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Sekcji Turystycznej P. T. T. odbyło się w dniu 5 marca 1932 r. w lokalu Sekcji przy ul. A. Potockiego 4 w Krakowie. Obecnych 12 członków i 1 gość. Wobec braku wymaganego kompletu członków w terminie pierwszym Przewodniczący dr. K. Piotrowski otworzył Walne Zgromadzenie w terminie drugim, t. j. o godz. 19-tej, witając zebranych i wyrażając ubolewanie z powodu małego zainteresowania ze strony członków sprawami Sekcji, zwłaszcza tak istotnemi, jak jej reorganizacja związana z unifikacją polskich klubów wysokogórskich, co objawiło się niezwykle małą liczbą przybyłych na Zgromadzenie.

Na skutek interpelacji dra S. Komornickiego co do brzmienia protokułu XXII Walnego Zgromadzenia Członków S. T. P. T. T., ogłoszonego w «Taterniku» z 1931 r., str. 96, oraz listownej remonstracji dra S. K. Zaremby, domagającego się uzupełnienia protokołu treścią jego przemówień, wywiązała się ożywiona dyskusja. W jej wyniku uchwalono: 1) Wniosek dra J. K. Dorawskiego, aby sprawę załatwić natychmiast; 2) Wniosek łączny dra S. Komornickiego i p. J. A. Szczepańskiego, aby nie czytać protokołu z XXII Walnego Zgromadzenia, ponieważ był on już opublikowany w «Taterniku»; 3) Wniosek dra J. Nowickiego, aby protokół przyjąć bez dyskusji do wiadomości zatwierdzającej, a nad remonstracją dra S. K. Zaremby przejść do porządku dziennego.

Zkolei Przewodniczący, dr. K. Piotrowski, składa sprawozdanie z działalności członków Sekcji i Zarządu Sekcji za ub. półrocze. Stwierdzając, że działalność członków w górach w obecnym sezonie zimowym była dotychczas znikoma, zajmuje się zkolei działalnością Zarządu. Zarząd położył główny nacisk na skonsolidowanie życia wewnętrzno-klubowego, co się w pełni udało. Dzięki uzyskaniu, przy poparciu władz Oddz. Krakowskiego P. T. T., po raz pierwszy w dziejach Sekcji własnego lokalu, udało się stworzyć ośrodek, z którego członkowie chętnie korzystają. Dzięki temu też zorganizowano wieczory towarzysko-dyskusyjne, których dotychczas urządzono, wspólnie z Sekcją Taternicką AZS Kraków, cztery. Frekwencja uczestników wahała się od 23 do 32 osób, wśród których często widywaliśmy i nie członków obu

Sekcyj, zawsze mile witanych. Uporządkowano również ostatecznie bibljotekę i zaprowadzono w niej stale dyżury. Następnie Przewodniczący omawia stan prac Komitetu Alpejskiego, wylonionego przez Zarząd, zmierzających do urządzenia wyprawy członków w Alpy i w roku bieżącym, stwierdzając, że Zarząd ma b. poważne szanse uzyskania wystarczających środków finansowych i w tym roku. Wkońcu poddaje Przewodniczący sprawozdanie Zarządu pod dyskusję, zaznaczając, że sprawozdanie ze stanu prac nad unifikacją klubów wysokogórskich złoży p. B. Małachowski przy odnośnym punkcie porządku obrad.

W dyskusji dr. S. Komornicki podniósł wielką zasługę Zarządu, jaką jest uzyskanie własnego lokalu, co dotychczas nigdy się jeszcze Sekcji nie udało i z radością stwierdza fakt urządzania Zebrań Towarzyskich, czego brak dotychczas dawał się dotkliwie odczuwać, a co jest przecież obok górskiej działalności członków i wydawania fachowego pisma najważniejszą podstawą życia klubowego, i stawia wniosek o wyrażenie Zarządowi podziękowania, co zebrani przyjęli przez aklamację.

Zkolei p. B. Małachowski referuje sprawę unifikacji klubów wysokogórskich, oraz zmiany statutu z tem związanej. Wobec braku quorum, wymaganego przez statut celem jego zmiany, zebrani zgadzają się na wniosek referenta, aby rozpatrzeć jedynie zasady organizacji Klubu Wysokogórskiego P. T. T., wyrażone w odnośnym punkcie nowego statutu P. T. T. i zająć wobec nich stanowisko oraz wydelegować reprezentanta do komisji, mającej opracować statut Klubu. Referent objaśnia zebranym przebieg konferencyj odbytych w dniu 2 lutego b. r. z STAZS. i 6 — lutego b. r. z KWOW, wyrażając pod adresem prezydjum P. T. T. wdzięczność za umożliwienie wyjazdu delegatom Sekcji do Warszawy na konferencję przez udzielenie na ten cel subwencji, przedstawia zebranym wspólną deklarację Zarządów trzech klubów wysokogórskich, będącą rezultatem powyżej wymienionych konferencyj, a skierowaną do Zarządu Gł. P. T. T., wreszcie zasady organizacji nowego klubu, w którego ramach zmieściłyby się dotychczasowe organizacje wysokogórskie. Po dłuższej dyskusji zebrani uchwalili jednoglośnie łączny wniosek dra J. K. Dorawskiego i dra S. Komornickiego, opierający się na zasadach wspólnej deklaracji (p. «Taternik» z b. r., str. 16) i domagający się odpowiednich zmian w projekcie statutu P. T. T., w szczególności zniesienia dla przyszłych kół miejscowych Klubu przymusu wchodzenia w związek z danym Oddziałem P. T. T., uzależniając ów związek całkowicie od obustronnej zgody władz Klubu i danego Oddziału. Następnie wybrano p. B. Małachowskiego delegatem Sekcji do komisji, mającej ułożyć statut przyszłego Klubu. Wkońcu, na wniosek referenta, zebrani uchwalili jednogłośnie zaaprobować dążenia Zarządu do zjednoczenia wszystkich polskich organizacyj wysokogórskich przy Pol. Tow. Tatrzańskiem — w jednej organizacji pod nazwą «Klub Wysokogórski P. T. T.».

Na tem Przewodniczący zamknął zebranie o godz. 21 min. 10.

Sekretarz:	Prezes:
Bohdan Małachowski m. p.	Dr. Kazimierz Piotrowski m. p.

Sprawa zmiany statutu.

W wykonaniu uchwał Nadzw. Walnego Zgromadzenia przedstawił Zarząd Sekcji referentowi nowego statutu P. T. T. p. Dr. A. Stolfie na specjalnej konferencji dezyderaty Sekcji, odnoszące się do sformułowania w statucie P. T. T. paragrafu dotyczącego przyszłego Klubu Wysokogórskiego. Otrzymano od p. Stolfy zapewnienie, że jako referent nie sprzeciwia się temu i nie widzi żadnych przeszkód do wejścia w życie tych dezyderatów, a to przez uchwalenie odpowiedniego wniosku na Zarz. Gł. PTT. wzgl. Zjeździe Delegatów. Narazie bowiem nie może sam wprowadzać do projektu zmian, gdyż komisja statutowa już swe prace zakończyła.

Wobec tego Zarząd przygotował odpowiedni wniosek, który miał być wniesiony na posiedzeniu Zarz. Gł. P. T. T. w dniu 3 kwietnia b. r. Nie doszło jednak do tego, gdyż Zarz. Główny po bardzo obszernej i gorącej dyskusji uznał, że cała sprawa statutu nie jest jeszcze wystarczająco przygotowana i wobec tego odesłał projekt zpowrotem do Komisji statutowej, wyznaczając tejże termin 31 października b. r. dla ostatecznego przygotowania tegoż. Dalsze starania Zarządu Sekcji będą się zatem odbywały na terenie wspomnianej Komisji i — wobec ogólnego przychylnego nastroju — nie ulega kwestji, że osiągną pełny skutek.

Równolegle do tego prowadzi się prace nad projektem nowego statutu «Klubu Wysokogórskiego P. T. T.», których referentem ze strony Sekcji jest p. B. Małachowski. Projekt jego będzie uzgodniony z delegatami z STAZS. i KWOW. PTT. Wprowadzenie go w życie może ulec pewnej zwłoce z powodu odwleczenia zmiany statutu całego P. T. T.

Nowi członkowie.

P. Bronisław Czech (Zakopane) został przyjęty w poczet członków Sekcji.

Zgłoszenia członków.

Podaje się do wiadomości P. T. Członków (w myśl § 5 Statutu Sekcji), że wpłynęło podanie o przyjęcie na członka Sekcji od p. Witolda Orłowskiego (Warszawa).

Z SEKCJI TATERNICKIEJ AZS W KRAKOWIE

Sprawozdanie z działalności za rok 1931.

Już omawiając prace Sekcji w 1930 r. (p. «Taternik» z 1931 r., str. 48—50) zwróciliśmy uwagę na objaw nader nikłego napływu nowych adeptów do Sekcji, których wychowywanie taternickie miało być przecież jednym z głównych jej celów. Wstrzymanie dopływu świeżych sił, pogłębiło się jeszcze w r. b. — VIII. istnienia Sekcji. Na dowód wystarczy wskazać choćby ten fakt: że w całym roku sprawozdawczym przybył Sekcji zaledwie jeden członek zwyczajny i jeden adept.

Mimo tego smutnego objawu, Sekcja, oparta silnie o swych dawniejszych członków, kontynuowała swą działalność i nie zaniedbała żadnej z agend swej pracy. Obficie, jak i w latach poprzednich, wypożyczano sprzęt turystyczny, dając tem nieocenioną pomoc, zwłaszcza młodszym członkom. Wypożyczano dalej bezprocentowo Fundusz Alpinistyczny (500 zł.), z którego ogromnie skorzystało paru taterników. Nie zapominano o dyskusyjnych zebraniach towarzyskich których odbyło się pięć (z nich cztery wspólnie z STPTT; informuje o nich «Taternik» z b. r., str. 15—16). Doprowadzono również do porządku bibljotekę i w ciągu całego roku akademickiego utrzymywano stale dyżury bibljoteczne, raz na tydzień. Nakoniec z całą energją podtrzymywano wiosenne wycieczki ćwiczebne do skalistych wąwozów okolic Krakowa, gdzie «odkryto» też nowe, b. piękne tereny wspinaczkowe. Wycieczek takich odbyło się siedem. Na Zielone Święta zorganizowano nadto czterodniową wycieczkę w Tatry.

Do wybranego w marcu Wydziału Sekcji kooptowano już na wiosnę pp. B. Małachowskiego i J. A. Szczepańskiego, w Wydziale zaszła ponadto ta zasadnicza zmiana, że tak świetnie przez blisko trzy lata kierujący Sekcją dr. J. K. Dorawski, nie mógł jej już w roku sprawozdawczym prowadzić, najpierw z przyczyny studjów, a później długotrwałej choroby. Ogólne Zebranie Członków wyraziło mu za jego owocną pracę najgorętsze podziekowanie.

Działalność członków Sekcji w Tatrach osłabła w ostatnim sezonie ilościowo, ale bynajmniej nie obniżyła swego wysokiego sportowego poziomu. Pokolenie taternickie, które stworzyło i prowadziło Sekcję — wyrosło już dziś z ram organizacji akademickiej i przeniosło swą pracę w środowisko STPTT. Pokolenie to doprowadziło dziś do odnowienia związków taternictwa z alpinizmem i do skierowania ich w konsekwentną i systematyczną działalność. Nie należy też zapominać, że z pięciu głównych uczestników Wyprawy alpejskiej STPTT w 1931 r., aż czterech jest członkami Sekcji, i to członkami b. czynnymi i swe przywiązanie do Sekcji niejednokrotnie manifestującymi. Świadczy to raz jeszcze o tem, że najczynniejszy dziś element taternicki organizował się i wyszedł z łona Sekcji.

Jedna z najpilniejszych i najważniejszych dziś spraw taternickich — unifikacja istniejących klubów w jedną organizację Klubu Wysokogórskiego — znalazła w Sekcji pełne uznanie i gorące poparcie. Z jednej strony musiała Sekcja wziąć pod uwagę interes całości taternictwa (dla którego przez powstanie jedynego Klubu Wysokogórskiego powinny się otworzyć nowe możliwości), z drugiej swą własną sytuację, brak owego narybku taternickiego, o którym mówiliśmy. To też Sekcja poparła z całą energją akcję STPTT i chętnie przyłączyła się do Deklaracji, uchwalonej w Warszawie w dniach 6—7 lutego b. r. (por. «Taternik» z b. r., str. 16). Tę akcję Wydziału poparło w zupełności Ogólne Zebranie Członków, odbyte w lutym 1932 r., na którem uchwalono akces do przyszłego Klubu Wysokogórskiego na zasadach równości (członkowie zwyczajni Sekcji zostają bez ponownego zgłoszenia członkami zwyczajnymi Klubu, członkowie-adepci uczestnikami kół miejscowych Klubu, a członkowie honorowi tak samo członkami honorowymi Klubu). W związku z tem dokonało Ogólne Zebranie wyboru d-ra J. K. Dorawskiego na reprezentanta Sekcji w komisji mającej przygotować statut przyszłego Klubu, oraz przeprowadziło kilka zmian statutu, mających umożliwić techniczne przeprowadzenie zamierzonej fuzji. Nowy Wydział — który wybrano w następującym składzie: przewodniczący: dr. A. Sokołowski, członkowie: mgr. K. Sinkówna, dr. J. K. Dorawski, Z. Korosadowicz, W. Paryski i J. A. Szczepański — ma mieć też właściwie tylko jedno zadanie: doprowadzenie imieniem Sekcji tej unifikacji do pomyślnego końca. W obliczu takich interesów taternickich, jakie reprezentuje idea jednolitego Klubu, umilknąć muszą wszelkie względy osobiste i ambicje lokalne.

NOTATKI

Achilles Ratti również jako papież Pius XI nie zapomina o alpinizmie, któremu oddał tak wiele sił w młodości. Już przed paru laty ustanowił on w osobie św. Bernarda patrona dla alpinistów (specjalna modlitwa nazywa go «patronem mieszkańców gór i tych, co się na nie wspinają»), ostatnio zaś zarządził ogłoszenie w oficjalnych «Acta Apostolicae Sedis» osobnej formuły modlitewnej, którą mają odmawiać kapłani katoliccy przy poświęcaniu przyborów alpinistycznych.

Z pośród wielkich wypraw alpejskich, odbytych w lecie 1931 r., warto jeszcze wymienić (poza omówionemi na innem miejscu): nowe zejście z Jungfrau 4166 m ku pn. (E. Gertsch i Chr. Rübi), I. prz. (w 24 godz.) porównywanej z Péteret pd.-wsch. grani Bietschornu 3953 m (W. Stösser i tow.), I. prz. pd. ściany Matterhornu 4505 m (E. Benedetti z M. Bich'em i L. Carrelem, wnukiem J. A. Carrela; nie jest to jednak klasyczne rozwiązanie problemu, droga zdobywców [odbyta jesienią, dnia 15 października] porusza się bowiem niemal na całej ścianie wybitnie po jej pr. stronie), I. w. na Pain de Sucre od lodowca d'Envers de Blaitière (b. trudna lodowa droga R. Gréloz'a i F. Marullaz'a), I. prz. pn. ścian: Aiguille de Bionassay 4066 m (M. Valluet z A. Couttetem i H. Comtem), Aiguille de Triolet 3870 m (R. Gréloz i A. Roch w 15 godz.), Fletschhornu 4001 m (E. R. Blanchet z O. Supersaxo) i Grubenkarspitze w Karwendel (bracia Schmid), wreszcie I. prz. pn.-zach., 1100 m wys., ściany Sas dalles Nö 2697 m w Dolomitach Enneberskich (G. Hann, dr. H. Kiene, dr. P. Knapp, H. Leitgeb i R. Melchiori).

Alpinizm zimowy coraz bardziej schodzi na manowce. Dwaj młodzi turyści niemieccy, M. Krimer i H. Kofler, w dwu pogodnych i ciepłych dniach styczniowych 1932 r. dokonali czynu niezwykłego: I. zim. przejścia pd. ściany Schüsselkarspitze, owego pół tysiąca m wysokiego urwiska, którego pokonanie nawet latem jest krańcowo trudne i wymaga maksymalnej sprawności sportowej. Czyn ich sam dla siebie jest pierwszorzędny, ale równocześnie dokładnie wymierza rozmiary upadku, w jakim współcześnie znajduje się alpinizm zimowy. Młodzi Niemcy skorzystali na swej wyprawie z wyjątkowych warunków, jakie panowały w Alpach w pierwszych miesiącach bież. zimy: niezwykła suchość, wielkie nasłonecznienie i prawie zupełny brak śniegu umożliwiły im wykonanie wyprawy, rekordowej wprawdzie, ale dla alpinizmu zimowego nie mającej żadnego znaczenia. Jeśli zima obfituje w śnieg — alpiniści ograniczają się do włóczęg narciarskich; brak śniegu próbuje poszerzyć lato o niespodziankę czysto skalnej wspinaczki w styczniu czy w kwietniu. Prawdziwy alpinizm zimowy — można bez przesady powiedzieć — nie istnieje dzisiaj. Trzyma się jeszcze taternictwo zimowe, ale i ono słabnie w oczach. Po doświadczeniach z ostatniego sezonu nie odważylibyśmy się już powtórzyć pełnych otuchy słów (z «Taternika» z 1931 r., str. 53), że «zimę taternicką stawia się conajmniej narówni z sezonem letnim». Narciarstwo coraz konsekwentniej tępi zimową turystykę wysokogórską. Niektórzy twierdzą, że jest przedewszystkiem pochodna społecznej popularności «białego sportu».

Niemcy już wyruszyli! W poprzednim zesz. «Taternika» donosiliśmy już o wyprawie, jaka pod wodzą dra Filipa Borchersa miała w b. r. wyruszyć w Andy peruwiańskie. Otóż, ostatniego marca wyprawa ta odjechała już z Europy. Ale nie dosyć na tem! W dniu 24 kwietnia opuściła Genuę w drodze do Indyj druga wielka tegoroczna wyprawa niemiecka, która pod wodzą W. Merkla (pn. ściana Charmoz[1]) ma zaatakować Nanga Parbat 8116 w Zach. Himalajach. Wyprawę b. spiesznie zorganizował Merkl, częściowo z prywatnych funduszów uczestników a częściowo z nadprogramowego zasiłku, zawsze przychylnego wyprawom alpinistycznej elity niemieckiej w góry pozaeropejskie, D. u. Oe. A.-V., a wezmą w niej udział znani alpiniści niemieccy, F. Bechtold (towarzysz wypraw Merkla), H. Kunigk (II. prz. pn. ściany Dent d'Hérens) i F. Simon (grań Péteret), oraz mniej znani dr. F. Fetzer, F. Wiessner i dr. H. Hamberger (lekarz ekspedycji). Pozatem jeden przewodnik tyrolski (P. Aschenbrenner), oraz trzech alpinistów obcej narodowości, jeden Amerykanin (E. R. Herron, który najdalej dotarł w pn. ścianie Jorasses) i dwu Anglików z Himalayan Club.

Tak zatem ogólno-światowy kryzys gospodarczy omija, jak dotychczas, alpinizm, który jako przejaw sportowej działalności człowieka jest jednym z nader charakterystycznych zjawisk w nowoczesnem społeczeństwie. Rok 1932 zapowiada się dla tego alpinizmu wręcz sensacyjnie: Anglicy (F. Smythe) we Wsch. Himalajach (Ewerest!), Niemcy w Andach i Zach. Himalajach, Belgowie (X. de Grunne) w Kongo (masyw Ruwenzori), Rosjanie w Ałaju (nie licząc różnych pomniejszych wypraw,

na Kaukazie, w Kanadzie i w Afryce).... Tylko Francuzi i Polacy (z narodów o wyżej rozwiniętym alpiniźmie) nie biorą jeszcze udziału w tym wyścigu odkrywczym.

L. Trenker stał się ostatnio pierwszorzędną gwiazdą filmową. Nakręca własne filmy we własnej wytwórni, ani mu już potrzebna pomoc Fancka czy wyłączność filmów górskich. Pozostał w nim jednak zawsze sentyment dla świata alpejskiego, któremu daje wyraz nawet w takich obrazach jak «Zew Północy» lub «Orli Szczyt», tematycznie alpinizmowi zupełnie obcych, a przecież przynoszących dobrze opracowane górskie epizody.

Ściśle górskim, alpinistycznym filmem miały być jego «Góry w płomieniach», film nieudały. Temat wybrano trafnie (wojna austrjacko-włoska na terenie Dolomitów), szereg zdjęć krajobrazowych wykonano umiejętnie i sugestywnie, zawiodło jednak wykonanie aktorskie, zupełnie zawiodło udźwiękowienie, zawiódł przedewszystkiem scenarjusz, w którym niemal żadnego pomysłu nie umiał ani autor (Trenker), ani reżyser (Trenker) należycie wyzyskać. Brak banalnej intrygi erotycznej był tylko zaletą obrazu, brak rzetelnych zdjęć wspinaczkowych tylko jego wadą. Ogółem: film nie przyniósł Trenkerowi wstydu, ale był jednym ze słabszych w jego produkcji. Tylko Chaplinowi wolno być bezkarnie i twórcą i wykonawcą. *(jaszcz)*

Z PIŚMIENNICTWA

ZIMA — TURYSTA POLSKI. *Ilustrowane czasopismo dla turystyki i podróży.* Rok II. Kraków 1931. Nr. 1—5.

Zamiana interesującego wydawnictwa (por. «Taternik» z 1930 r., str. 48) w propagandową imprezę biura podróży «Orbis» odbiła się zasadniczo na jego charakterze. Wyposażono je w pierwszorzędną szatę graficzną i w mnóstwo, świetnie reprodukowanych, fotografij — ale zamieniono równocześnie w magazyn artykułów i informacyj o wartości niemal wyłącznie aktualno-reklamowej. Niema więc żadnej potrzeby dłużej się nad tem pismem (zresztą narazie zawieszonem) zastanawiać.

W roczniku przeczytaliśmy zgrabną nowelkę K. Saysse Tobiczyka p. t. «Zemsta» (Nr. 1), oraz — wzmiankowane już w «Taterniku» z 1931 r., str. 151 — rozważne omówienie «Polskiej wyprawy alpinistycznej» (Nr. 4—5). Z pośród licznych górskich fotografij zwracają uwagę zdjęcia W. Paryskiego i dra Wieczorka. *(alz)*

TURISTASÁG ÉS ALPINISMUS. XXI rocznik, 1931. Str. 336. TURISTÁK LAPJA. XLIII rocznik, 1931. Str. 356+XLII.

Pozbawieni przez wojnę własnych gór, nie zrezygnowali jednak Węgrzy z ożywionej działalności turystycznej, o czem świadczą aż dwa pokrewne sobie ich wydawnictwa miesięczne, których ostatnie roczniki mamy właśnie przed oczyma. Widać z nich, że pisma te walczą z trudnościami i że za wszelką cenę usiłują utrzymać się na przedwojennym poziomie. Nie zawsze im się to udaje.

«Turistaság és Alpinismus» w ostatnich latach przed wojną było przodującem czasopismem taternickiem. Obecnie — choć kierują nim tak znani taternicy jak dr. J. Vigyázó i K. L. Horn (oraz T. Vörös i G. Reichart) — jest raczej pismem turystycznem, w tym typie, w jakim p o w i n n y być nasze «Wierchy». Zwracają uwagę świetnie i systematycznie prowadzone działy bieżące, kronika, z piśmiennictwa i t. p. Z kilku ogłoszonych w roczniku artykułów tatrzańskich zwracamy uwagę na pięknie ilustrowane wspomnienie K. Sebősa «A Villagerincen» (zesz. 8).

«Turisták Lapja» — najstarsze węgierskie pismo turystyczne, obecnie pod red. dra Gy. Peitnera — nie miało nigdy ambicyj ściśle wysokogórskich, obejmując swemi równorzędnemi zainteresowaniami całokształt turystyki węgierskiej. Niemniej znajdujemy w roczniku parę ilustrowanych wspomnień taternickich, jak np. J. Horvátha «A Jégvölgyi csúcs» lub dra T. Szaffki «A Fecsketornyon» (oba w poświęconym Tatrom zeszycie 7/8). Szaffka pisze również w zesz. 2 «A Hegyestornyon», dołączając rysunek jego pd. ściany i dróg nią wiodących, nie umie jednak uwzględnić dzisiejszego stanu wiadomości. Podobnie poziom z przedwczoraj wykazuje E. Nagy'ego «A Magas Tátra túráiról általában» (zesz. 7/8), zestawienie, zupełnie negujące rezultaty powojenne.

O sprawach polskich znajdujemy w obu rocznikach razem tylko dwa artykuły. Dr. Truszkowski, Niemiec ze Skoczowa, pisze kilka frazesów na temat «A turistaság Lengyelországban» («Turisták Lapja», zesz. 4), dr. Orłowicz o associacji słowiańskich towarzystw turystycznych («Turistaság és Alpinismus», zesz. 11).

Przemiany polityczne 1918 r. wyeliminowały Węgrów najzupełniej z kręgu aktualnego życia taternickiego. Drobna ich grupa, zamieszkała na Słowaczyźnie — pozbawiona oparcia o wielkie środowisko, jakiem był do tego czasu Budapeszt —

nie zdoła już nigdy zapewne odbudować wpływów węgierskich w taternictwie. Ale do dziś bije nas turystyka węgierska w jednem: na polu związków z Alpami. Związki te są ciągle i b. żywe, nietylko w formie corocznych nader licznych wycieczek w Alpy, ale i przez częste publiczne odczyty alpinistyczne w Budapeszcie (np. F. Schmida o zdobyciu pn. ściany Matterhornu). W dorobku węgierskim w Alpach brak dziś wprawdzie jakichkolwiek dróg rekordowych, ale systematyczność i rozpiętość alpinizmu węgierskiego może być dla nas jeszcze ciągle przykładem. *(aek)*

KRÁSY SLOVENSKA. Orgán Slovenskej Komisie KČST. Ročník X., 1931. Str. 324. Sympatyczne i żywo redagowane turystyczne czasopismo słowackie (por. «Taternik» z 1931 r., str. 22) znowu przyniosło dużo krajoznawczego materjału tatrzańskiego, zwłaszcza z Tatr Zachodnich (artykuły O. Havelki). Mile prezentują się K. Skřipsky'ego «V zime na Jahňacim štite», oraz dwa opisy, poświęcone specjalnie otoczeniu Hali Gąsienicowej. Trafnie (naogół) wyjaśnia J. Kürti «Pôvod názvov niektorých časti Liptovských Tatier». Szczerze ceperskie są pouczenia turystyczne, które F. Liptak wyciąga z turystycznych doświadczeń Jamesu. Doroczne sprawozdanie tej, jako wysokogórska pomyślanej, organizacji, ubogie jest w sukcesy. Najwyższy poziom osiągnęły wycieczki Jamesu w takich przejściach jak drogi Martina na Gierlach i części Grani Soliska, jak w zwiedzeniu Ważeckiej Turni [1])... W zimie (w marcu 1931 r.) po kilku członków Jamesu weszło na Sławkowski Szczyt, Rywociny i Łomnicę [2]). *(jaszcz)*

JESZCZE ECHA WYPRAWY ALPEJSKIEJ STPTT. W «Taterniku» z 1931 r., str. 150—152 podaliśmy wykaz artykułów etc. na temat zeszłorocznej wyprawy alpejskiej STPTT, o ile doszły już wówczas naszej wiadomości. Obecnie przynosimy uzupełnienie tych pozycyj. O ile chodzi o dalsze echa krajowe, należy wymienić sygnowaną (j.) zapiskę o «Echach zagranicznych polskiej wprawy w Alpy», ogłoszoną w «I. K. C.» z 8 III. m. b. r. Mówiono też o wyprawie, omawiając (przychylnie) zeszyt «alpejski» «Taternika» (np. w «I. K. C.» z 1 IV). Notujemy wreszcie dalsze dwa odczyty na jej temat, które wygłosili: dr. J. K. Dorawski staraniem Tow. «Sokół» w Krakowie («Polacy na niebotycznych szczytach Alp», 8 III), oraz W. Birkenmajer w Kaliszu, staraniem miejscowego Oddz. PTT. («Wśród alpejskich Gigantów», 16 IV).

Ważniejsze są echa zagraniczne wyprawy, które dopiero teraz zyskują pełne brzmienie. W miesięczniku paryskim «Les amis de la Pologne» ukazało się (str. 22—26 i 39—40 rocznika 1932) — pod fantastycznym tytułem «La Brèche des Polonais à la Meije» — tłumaczenie b. znacznych ustępów ze sprawozdań z działań wyprawy ogłoszonych w «I. K. C.». Wzmiankę o przejściu pd. ściany Meije podała «Alpinisme» z b. r. str. 52, — wreszcie «La Montagne», z b. r. str. 145—157 przyniosła obszerny artykuł J. Golcza «Le Face sud de la Meije» (z 4-ma fotografjami i «note technique»). Płynne opowiadanie Golcza, wysunięte na czoło zeszytu, ma duże znaczenie propagandowe i ogłoszenie go w pocz. czasopiśmie francuskiem należy powitać z radością, na co słusznie zwrócił również uwagę «I. K. C.» z 29 IV («Polski zeszyt «La Montagne»).

Jak się nakoniec dowiadujemy, artykuł o polskiem przejściu pd. ściany Meije ma również przynieść «Der Bergsteiger». Sukces propagandowy zeszłorocznej wyprawy taterników polskich w Alpy jest więc b. znaczny, a nawiązanie ponownego kontaktu świata taternickiego z alpinistycznym — uskutecznione. Niewątpliwie na tych głównie momentach oprą się tegoroczne starania o ulgi i poparcie nowej wyprawy STPTT. w b. r. *n. d.*

---

[1]) Nadajemy tę nazwę wybitnej, dwuwierzchołkowej turni 2140 m, położonej w pd. grani Ostrej, pomiędzy Ostrą Przełączką a Przełęczą pod Siodełkiem. (Red.).

[2]) «Taternik» z 1930 r., str. 113—114, omówił sześć wypraw zimowych na Łomnicę, pominął jednak w swem zestawieniu jeszcze jedną, odbytą przez dra R. Komarnickiego (i tow.) w 1916 r. Tym sposobem wyprawa turystów słowackich (L. Battanová, R. Hampl, G. Nedobrý i K. Riegler, dnia 18 marca 1931 r.) — jest już VIII. w. z. na Łomnicę.

TREŚĆ: W. Wyszyński i J. Golcz: W poszukiwaniu Pointe des Frères Chamois. — A. Czerwiński: Weźmy stamtąd przykład. — W. Birkenmajer: Szklane czy granitowe? — J. A. Szczepański: Nowe drogi w Tatrach w r. 1931. — Z Pośredniej Grani. (1.) W. Birkenmajer: Zgryzoty. (2.) J. A. Szczepański: 23 sierpnia 1927 roku. — Skalne drogi. — Z Tatr — Sprawy Sekcji. — Z Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie. — Notatki. — Z piśmiennictwa.

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki